



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 44/957 (653) CZWARTEK 3 listopada 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NA FINISZU KAMPANII NIXON—KENNEDY

W POCZĄTKU listopada, na tydzień przed dniem wyborów kampania prezydencka w Stanach Zj. charakteryzuje energiczna kontrofensywa, podjęta przez stronę republikańską na rzecz Nixona. Większość korespondentów przypisuje w dalszym ciągu pomyślniejsze szanse Kennedy'emu. Kwatera główna Nixona głosi natomiast pogląd, jakoby Kennedy miał osiągnąć szczyt swej popularności zbyt wcześnie przed dniem wyborów, wykazując podobno tendencję zniżkową na finiszu.

Jakkolwiek mają się szanse obu kandydatów w rzeczywistości, jest faktem, że Republikanie uznali za potrzebne wprowadzić ostatnio do kampanii wyborczej nowe siły i swoje najcięższe atuty. Przyłączył się do niej osobiście Prezydent Eisenhower i ponadto w ostatnich dniach ma się uaktywnić popularny gubernator republikański Nowego Yorku, Nelson Rockefeller, który dotychczas nie angażował się zbyt mocno na rzecz Nixona. Eisenhower, — bez wymieniania go z nazwiska — polemizował z Kennedy'm w mowie na terenie Teksasu i następnie obszernie w telewizyjnej audycji z Filadelfii, zadawanej na całą Amerykę. Zajął się głównie zarzutami kandydata Demokratów, że za jego ośmioletniej administracji upadł międzynarodowy prestiż Stanów Zjednoczonych i ponadto przypisał przedwyborczym wypowiedziom Kennedy'ego ostatni spadek dolara na giełdach Londynu i Paryża. Przyszłość okaże do jakiego stopnia reakcja Prezydenta przekonała wyborców amerykańskich.

Sprawa światowego prestiżu Stanów Zjednoczonych musiała tym mocniej dotknąć Republikanów, że wielki dziennik *The New York Times* ogłosił poufny raport na ten temat Informacyjnej Agencji Stanów Zj. z 29 sierpnia 1960, który raczej potwierdzał zarzuty Kennedy'ego. Raport mówi, że większość Brytyjczyków, Francuzów, Włochów, zach. Niemiec i Norwegów uważa Stany Zjednoczone za wyprzedzone przez Rosję Sowiecką w wysiłku nuklearnym i międzyplanetarnym, co stanowi bez wątpienia utratę prestiżu w stosunku do początku pierwszej kadencji Eisenhowera w 1953 r.

CZY KATOLICYZM OSTATECZNIE ZAGRODZI KENNEDY'EMU DROGĘ DO BIAŁEGO DOMU?

Najważniejszym jednak odcinkiem kontrofensywy republikańskiej na Kennedy'ego stała się ostatnio sprawa jego katolicyzmu, poprzednio zostawiana raczej na uboczu. Przypadające 31 października święto reformacji stało się okazją do szerokiej kampanii duchownych protestanckich przeciw prezydentowi i zagadnieniu religii wysunęło się nagle do pierwszego rzędu wyborczych haseł, napawając zwolenników Nixona świeżym zasobem nadziei. Sztab Kennedy'ego wszakże przeciwstawia tym nadziejom argumenty, których nie wolno lekceważyć. Według nich, kampanii antykatolickiej ulegają głównie Stany słabo zaludnione, które rozporządzają małą ilością elektorów (np. Wyoming ma ich zaledwie 3),

podczas gdy w najważniejszych, jak New York ze swymi 45 elektorami, czy Kalifornia lub Pensylwania z 32, albo Ohio z 25, wyborcy podobno nie podlegają hasłom religijnym. Na zdecydowanie antykatolickim południu, według tychże opinii, demokratyczny kandydat na wiceprezydenta senator Lyndon Johnson dokonuje rzekomo cudów zręczności w paraliżowaniu religijnych haseł, wyzyskiwanych przeciw Kennedy'emu. Ponadto, argument an-

tykatoicki ma też odwrotną stronę: mobilizuje wyborców katolickich za kandydatem Demokratów, nawet tam, gdzie głosowali poprzednio na Republikanina. Ma to szczególne znaczenie wśród katolickich murzynów na północy i zwłaszcza w Stanach północno-wschodnich. Niemniej, w przeważnie protestanckim kraju, którego cała tradycja obraca się przeciw prezydentowi-katolikowi, religia Kennedy'ego, mimo tak imponujący rozrost katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych ostatnimi czasy, stanowi dla niego jedynie chyba obciążenie, które mógłby zrównoważyć powszechną chęć zmiany po ośmioleciu administracji republikańskiej, stanowiącą zasadniczy atut Kennedy'ego.



BY ZACHĘCIĆ DO NOWEGO SPOTKANIA... (W O.N.Z. Chruszczow nie tylko wymachiwał pięścią, lecz także zdjętym z nogi butem...)

POLAK SZEFEM POMOCY TECHNICZNEJ DLA KONGA

Dowiadujemy się, że szefem pomocy technicznej dla Konga z ramienia ONZ mianowany został p. Antoni Baliński. Jest to doświadczony dyplomata specjalizujący się w sprawach gospodarczych.

KRAJEWSKI KIEROWNIKIEM POLSKIEJ SEKCJI RADIA MADRYT

Po zgonie śp. dra Wojciecha Zaleskiego kierownictwo Sekcji Polskiej Radia Madryt objął red. L. Krajewski.

SPRAWA KUBY

Dotkliwa, drażniąca bezpośrednio amerykańską opinię sprawa Kuby należy z pewnością do ważnych elementów decyzji, jaką w przyszłym tygodniu powzięcie przy wyborczych urnie obywatel Stanów Zj. Senator Kennedy uznał, że sprawa tego kraju, wyzwolonego przez Stany Zj. na początku stulecia spod panowania hiszpańskiego i związanego z nim do niedawna ściśle pod względem gospodarczym, politycznym i wojskowym, a od dwu blisko lat pod rządami Fidel Castro wrogiego i prowokacyjnego, stanowi walny argument za jego tezą o upadku prestiżu Ameryki za kadencji Eisenhowera.

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY



KTO I CO BĘDZIE MÓWIŁ O POLSCE W NOTTINGHAM

W UNIWERSYTECIE w Nottingham rozpoczął się dn. 3. bm. „Polski festiwal kulturalny“ („Polish Cultural Festival“), którego program (do 13 bm.) zawiera wykłady sześciu profesorów wyższych uczelni w Polsce, wystawę książek z Polski (o której pisałem w „Orle“, nr. 42), wystawę „Warszawy wczorajszej, dzisiejszej i jutrzejszej“, mapy Polski i Chopiniana.

Nikt bardziej od emigracji niepodległościowej nie pragnie energicznej propagandy prawdziwej kultury polskiej w świecie wolnym i nikt goręcej od nas nie życzy sobie żywych i częstych kontaktów nauki polskiej z Zachodem, których rozluźnienie zapowiedział urzędowo min. szkolnictwa wyższego H. Golański na konferencji rektorów w Warszawie w czerwcu br. Radujemy się przyjazdem z Kraju każdego uczonego polskiego, który na Zachodzie takiej propagandzie pragnie oddać swe usługi i kontakty polskiej myśli naukowej z wolną nauką zachodnią podtrzymywać i ożywiać.

Czy festiwal w Nottingham może spełnić tak pojęte zadania związków kulturalnych Polski z Zachodem?

Festiwal urządzono zgodnie z sześcioletnim kalendarzem komunistycz-

nym Tysiąclecia (1960 - 1966) pod egidą fikcyjnego „Polskiego Instytutu Kulturalnego w Londynie“ (faktycznie londyńskiej ambasady reżymu w Londynie). Program wyraźnie stwierdza, że bez pomocy tego „Instytutu“ i British Council urządzenie festiwalu byłoby niemożliwe. Otwarcie festiwalu dokonał ambasador reżymu w Londynie p. W. Rodziński, znany z prasowych relacji parlamentarzystów angielskich jako „anioł stróż“ podczas ich bytności w Polsce, którego natrętą opiekę musieli sobie wyprosić. Genezą zatem i organizacją festiwalu wywodzi się z inicjatywy czynników urzędowych w Anglii i w Polsce, uniwersytet w Nottingham wybrany z stał jedynie jako miejsce, w którym festiwal się odbywa.

Najważniejsi są oczywiście prelegenci. Co oni powiedzą publiczności, w szczególności młodzieży angielskiej w Nottingham o Polsce — to jest istotne.

Cieszymy się, że o literaturze polskiej będzie mówił Julian Krzyżanowski, urodzony w pobliżu Lwowa w 1892 r., były profesor uniwersytetu katolickiego w Lublinie, znający teren angielski, bowiem w latach 1927 - 1930 wykładał historię literatury naszej w londyńskim Kings College, autor doskonałej Historii literatury polskiej od średniowiecza do 19 w. (wyd. w 1939). Rzecznik poglądu, że historia literatury ma być wolną od elementów dydaktyki społeczno-politycznej — jest Krzyżanowski przedstawicielem polskiej, obiektywnie naukowej szkoły polonistycznej, nie związanej z tzw. literaturoznawstwem marksistowsko-leninowskim p. S. Żółkiewskiego.

Inaczej, przedstawia się sprawa z historykiem Stefanem Kieniewiczem, którego wykład w Nottingham zilustrować ma wkład Polski do kultury europejskiej w ciągu lat tysiąca. Historyk ten, którego przedwojenne zainteresowania wymownie wskazuje jego książka wydana w 1939 r. o znanym działaczu gospodarczym i prezieis tajnego rządu narodowego we Lwowie w 1877 r. ks. Adamie Sapieżu — przedstawił się po 1945 r. na „pozycje marksistowsko-leninowskie“. Jest redaktorem drugiego tomu komunistycznej Historii Polski, której podstawę widzi w podziale na formacje społeczno-ekonomiczne i którą pisać pragnie z punktu widzenia mas ludowych (t. 1, cz. 1, str. 1). Stał u Kieniewicza szkoła historyczna Szymona Askenazego np. służyła interesom klas posiadających (t. 2, cz. 2, str. 20), Bolesław Limanowski był nacjonalistą (t. 2, cz. 2, str. 21), zaś Kucharzewski głoszący prawdę o caracie czerwonym napisał „pamflet“ i „zohydził Rosję“ (t. 2, cz. 2, str. 26). W porównaniu z tymi „burżuazyjnymi“ historykami marksistowscy historycy w okresie dwudziestolecia Grynwasera i Meloch błyszczą jak gwiazdy naukowe pierwszej wielkości (t. 2, cz. 2, str. 27). Według Kieniewicza Jakub Szela nie przybrał maski sługi cesarskiego w 1846 r., był obrońcą chłopów, ujmował walkę w skali ogólnokrajowej i zabiegał o nowy ład wśród chaosu (t. 2, cz. 3, str. 214-215). Kieniewicz, entuzjasta Lenina, którego ustawicznie cytuję, ubolewa też, że powstanie 63 r., było tylko „rewolucją burżuazyjną“, że proletariatus nie był jeszcze „hegemonem narodu“ (t. 2, cz. 3, str. 524); najważniejsze jednak — że powstanie torowało drogę postępowi, który w języku historyków reżymowych oznacza: komunizm (t. 2, cz. 3, str. 530). Cóż za-

CO PRZYNOŚI UKŁAD O ODSZKODOWANIACH DLA KACETOWCÓW

Zgodnie z zapowiedzią ogłoszoną w poprzednim numerze drukujemy dziś wywiad z MECENASEM M. CHMIELEWSKIM w tej aktualnej sprawie.

„W dniu 5 października Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych dla spraw uchodźczych w Genewie, dr. Lindt, po przeprowadzeniu w ciągu kilku ostatnich tygodni rokowań z rządem federalnym w Bonn, podpisał układ regulujący sprawę odszkodowań (kacetowców) i ofiar reżymu hitlerowskiego—uchodźców, przesładowanych z względu na swą narodowość. W myśl zawartego układu, którego pełny tekst został w tych dniach ogłoszony, przesładowani przez system narodo-socjalistyczny ze względu na swą narodowość zostają w zakresie wysokości świadczeń za poniesienie przez nich trwałego uszczerbku na zdrowiu i ciele zrównani z innymi kategoriami dotychczas uprzywilejowanymi, a więc przesładowanych z powodu rasy, religii i przekonań politycznych. Ponadto rząd federalny postawił do dyspozycji Wysokiego Komisarza sumę 45 milionów marek niemieckich na potrzeby uchodźców, b. ofiar narodowo przesładowanych“.

(Dokończenie na str. 2.)

Staraniem Oddziału S.P.K. we Francji w piątek, 11 listopada br. odbędzie się w Paryżu **Obchód Święta Niepodległości** z następującym programem:

- o godz. 11-tej w Kościele Polskim (263-bis, rue St. Honoré) odprawiona zostanie **UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA NA INTENCJĘ OJCZYZNY**
- o godz. 17-tej w Domu Kombatanta (20, rue Legendre, metro: Villiers, Malesherbes i Monceau) odbędzie się **AKADEMIA**

Zagajenie — prezes Marian Czarnecki. Przemówienia wygłoszą: prof. dr. Irena Gałęzowska z Paryża i prezes Stanisław Lis z Londynu. W części artystycznej wystąpi Weronika Bell. Przy fortepianie — Maria Majewska. O liczny udział w nabożeństwie i akademii proszą Rodaków i Rodaczki **ZARZĄD**

(Dokończenie na str. 8)

Co mówi układ o odszkodowaniach dla kacetowców?

WYWIAD Z MECENASEM M. CHMIELEWSKIM

(Dokończenie ze str. 1)

Tyle dość suchy w formie komunikat Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, ogłoszony w Biuletynie z dnia 13 bm. Ponieważ wiadomość ta wywołała szerokie i zrozumiałe zainteresowanie w kołach polskich kacetowców z uwagi na wysokość sumy przyznanej przez rząd Niemiec Zachodnich i ponieważ dokoła tego układu krążyły różne nieścisłe i sprzeczne informacje, zwróciliśmy się do mec. M. Chmielewskiego w Londynie z prośbą o udzielenie pewnych wyjaśnień. Mec. Chmielewski odegrał w tej całej sprawie ogromną rolę nie tylko jako przewodniczący komisji prawniczej Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w W. Brytanii (przewodniczący Zarządu dr. St. Benedykt) ale również jako mąż zaufania centralnej org. polskiej w Niemczech Zach. mającej siedzibę w Veltber (jej przewodniczącym jest zasłużony działacz społeczny na tamt. terenie p. K. Odorobny) i Central Committee of Nazi Victims Refugees in Free World (przewodniczący ks. Lang — Czechosłowak). Długoletnie wysiłki wyrażające się zarówno w opracowaniu przeszło 20 memoriałów rozsyłanych w języku angielskim, niemieckim i francuskim do różnych zainteresowanych czynników, udział w szeregu kongresów międzynarodowych, liczne rozmowy i konferencje z przedstawicielami rządu brytyjskiego — zarówno w Niemczech jak i w Londynie oraz z członkami parlamentu brytyjskiego i z przedstawicielami organizacji, reprezentujących interesy b. więźniów obozów koncentracyjnych, dały ostatecznie rezultat, który wprawdzie nie całkowicie to jednak w poważnym miarze uwzględniła służba pretenzji tych, którzy najbardziej ucierpieli z ręki hitlerowskiego okupanta.

Głównym celem ataku tej kilkuletniej i z wielkim uporem prowadzonej walki była ostateczna ustawa z dn. 29.6.1956 r. o odszkodowaniach dla ofiar reżymu hitlerowskiego. Rozróżnia ona bowiem rasowo, politycznie i religijnie prześladowanych od prześladowanych ze względu na ich narodowość.

Grupie pierwszej ustawa przyznaje dość szeroki zakres odszkodowań, natomiast grupie narodowo prześladowanych ustawa zbyła ochłapem w postaci minimalnej renty w wypadku trwałego uszczerbku na zdrowiu. Praktyka urzędów odszk. i sądów niemieckich odzwierciedla zresztą narodowo prześladowanym — wśród których najliczniejszą grupę stanowią Polacy — także tego minimalnego odszkodowania, przeważnie posługując się cynicznym uzasadnieniem, że Polacy nie byli prześladowani ze względu na ich narodowość, lecz z powodu narażenia przez nich na szwank bezpieczeństwa władz okupacyjnych.

Nie trzeba podkreślać, że dyskryminacyjne potraktowanie w ustawie tej grupy ofiar hitleryzmu i jaskrawo krzywdzące Polaków orzeczenia urzędów i sądów niem., wywołać musiały olbrzymie oburzenie. Wydało się ono w zawziętej walce o zmianę dotychczasowego stanu rzeczy.

Co było istotą „walki” — jeśli użyć to można tego słowa — przeciwko tej dyskryminującej ustawie?

Artykuły 167 i 168 niem. ustawy o odszkodowaniach były po prostu szyderstwem z podstawowych dla każdego prawa zasad słuszności i sprawiedliwości. Równym krzywdom i cierpieniom przeciwstawiono jakże nierówny wymiar odszkodowań. Przekreślono ich moralny sens i pogłębiono uczucie krzywdy. Nie określono nawet w ustawie, kogo należy uznać za narodowo prześladowanego i otwarto w ten sposób naościelić bramę dla dowolnej praktyki urzędów odszk. i sądów. Na te aspekty sprawy oraz na sprzeczność art. 167/168 ustawy z podstawowymi zasadami prawa międzynarodowego, a także z zaciągniętymi w tej materii przez NRF zobowiązaniami — trzeba było ustawicznie zwracać uwagę i wołać, gdzie się dało, o zmianę.

— Czy były efekty tych starań?

— Myślę, że były. Sprawa należytego unormowania omawianego tu problemu była szereg razy podniesiona i dyskutowana w Parlamencie brytyjskim. Nie schodziła ona ze szpalt i prasy polskiej i obcej. Atakowana była na różnych kongresach i konferencjach międzynarodowych. Przedkładała była rządowi państw zachodnich i władzom Niem. Rep. Fed. Poza polskimi i międzynarodowymi organizacjami kacetowskimi — podejmowały sprawę te m. in. także Kongres Polonii Amerykańskiej i Kongres Polonii Kanadyjskiej. Bardzo życzliwie odnosiły się do naszych postulatów brytyjskie organizacje społeczne. Przejawów aktywnej życzliwości było znacznie wię-

cej; nie sposób wszystkie tu wymieniać. Ze szczególnym uznaniem i wdzięcznością należy tu podkreślić poparcie udzielone sprawie naszej przez Wys. Kom. dla Spraw Uchodźców i Jego Urzędowi oraz przedstawicielstwu Jego w NRF.

Jesteśmy radzi, że wysunięty przez nas postulat — długi i usilnie zwalczany przez rząd NRF — by sprawy odszkodowań dla uchodźców, prześladowanych ze względu na ich narodowość, nie zatwierdził jednostronnie rząd niem., lecz by stała się ona przedmiotem układu o charakterze międzynarodowo-prawnym, został ostatecznie zrealizowany.

— Kiedy wreszcie doszło do podpisania układu?

— Układ został podpisany w dniu 5 października br. między Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźców w Genewie dr. A. R. Lindt'em a przedstawicielem rządu Niemieckiej Republiki Federalnej prof. Cassterns'em z ministerstwa spraw zagranicznych.

— Czy może Pan Mecenas bardzo ogólnie podać treść układu?

Układ z dnia 5 października 1960 r. normuje sprawę omawianych tu odszkodowań następująco:

1) Reguluje on sprawę odszkodowań za trwały uszczerbek na ciele lub zdrowiu. W tej dziedzinie rząd niemiecki zgodził się na przyznanie osobom prześladowanym przez reżym hitlerowski ze względu na ich narodowość, które były w dniu 1 października 1953 r. uchodźcami w rozumieniu Konwencji Genewskiej taką samą wysokość odszkodowania, jakie ustawa z 1956 r. przyznaje innym kategoriom ofiar hitleryzmu. Nabycie innego obywatelstwa po tym terminie nie jest przeszkodą w dochodzeniu roszczeń wynikających z układu. Rząd niemiecki ocenia prowizorycznie wysokość dodatkowych świadczeń z tego tytułu na 55 milionów marek niemieckich.

2) Ponadto przewiduje układ stworzenie funduszu w wysokości 45 milionów DM, który będzie w dyspozycji Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźczych. Ten fundusz jest przeznaczony:

a) dla ofiar hitleryzmu, które doznały ze strony reżymu hitlerowskiego jakichkolwiek szkód z pogwałceniem praw ludzkich — o ile były one uchodźcami w dniu 1 października 1953 r.,

b) dla najbliższej rodziny zmarłych lub zamordowanych ofiar hitleryzmu, o ile dany członek rodziny był gospodarczo zależny od zmarłej ofiary i sam był uchodźcą w dniu 1 października 1953 r.

— Kiedy układ ten będzie wprowadzony w życie?

— Układ z 5 października br. wszedł w życie w dniu jego podpisania, wykonanie jego zaleceń będzie od opracowania specjalnych przepisów wykonawczych, co zapewne pochłonie szereg tygodni.

— Czy układ przewiduje definicję, kogo uważa się za prześladowanego ze względu na narodowość?

— Tak. Kwintesencją tej definicji jest założenie, że w razie niewykazania przez władze niem. innej przyczyny prześladowania — przyjęć należy, że nastąpiło ono z powodu narodowości danej ofiary.

— Jaka będzie procedura zgłaszania pretensji odszkodowawczych?

— Otwarty został nowy czasokres do zgłaszania roszczeń, opartych o układ. Uplywa on 31 grudnia 1962 r. Wnioski o odszkodowanie za utratę zdrowia będzie rozpatrywał Federalny Urząd Administracyjny w Kolonii (Bundesverwaltungsammt), który może orzekać także w sprawach poprzednio już przez niemieckie organa odszkodowawcze odrzuconych.

— Sądzić należy, iż układ z dnia 5 października jest poważnym sukcesem tych wszystkich czynników — Wysokiego Komisarza, organizacji kacetowskich jak i Pańskim osobistym — które od szeregu lat walczyły z dyskryminacyjnymi postanowieniami ustawy z 1956 r. Jakże jest Pańskie zdanie, Panie Mecenasie, w tej sprawie?

— Myślę, że to co zostało osiągnięte w układzie z 5.X. 60 uważać należy za poważną poprawę dotychczasowego nieznośnego stanu rzeczy. Zrównanie wymiaru odszkodowań dla prześladowanych z powodu ich narodowości z innymi kategoriami ofiar w zakresie szkody na ciele lub zdrowiu — powinno ułatwić szeregowi tysięcy zainteresowanych spędzenie reszty życia w znośnych warunkach materialnych. Fundusz oddany do dyspozycji W.K.U. złagodził niejedną krzywdę, chociaż bezmiaru krzywd zadanych nie wyrówna.

Niewątpliwie najlepszą i najwłaściwszą drogą załatwienia sprawy odszk.

byłoby zrealizowanie zasady pełnego równouprawnienia wszystkich grup prześladowanych we wszystkich dziedzinach odszkodowań.

Rząd NRF miał tu okazję do wykazania, że prześladowanie narodowe potępią w tym samym stopniu co rasowe czy religijne. Szkoda, że z tej okazji nie skorzystał. Oby wykazał jak najwięcej dobrej woli przy realizacji z takim trudem wywalczonego układu z 5.X. 60.

— Czy z chwilą podpisania tej umowy skończyła się albo ograniczona została rola organizacji kacetowskich?

— W żadnym wypadku. Potrzebna będzie z pewnością duża czujność nad tym w jaki sposób wykonywany będzie układ przez władze niemieckie, by nie dopuścić, aby przez dowolne interpretacje nie zostały przekreślone lub zmniejszone korzyści wynikające z układu.

Radzi jesteśmy, że układ przewiduje w tej mierze pewne uprawnienia dla Wys. Komisarza Uch., dla którego obserwacje i opinie zainteresowanych organizacji b. ofiar hitleryzmu będą niewątpliwie cenną pomocą.

Pragnę w tym miejscu podkreślić, że Wysokiemu Komisarzowi Nar. Zjedn. p. dr. Lindt nie były obce nasze postulaty w zakresie uregulowania problemu odszkodowań i że pozostawał on z nami w kontakcie do chwili zawarcia układu oraz że liczy on na współpracę z nami także w fazie wykonywania układu.

ABSOLUTORIUM Z PODZIĘKOWANIEM OTRZYMAŁ ZARZĄD OKRĘGU KOŁA AK

Tegoroczne walne zebranie Oddziału Londynu i Okręgu W. Brytania Koła AK trwało niecałą godzinę. Zasluga to głównie Zarządu pod prezesurą p. J. Konopackiej, która od kilku lat nieprzerwanie prowadzi prace w Kole AK w ogniu wielkobrytyjskim. Prace te obejmują przede wszystkim niezmiernie bogatą działalność charytatywną, jak niesienie pomocy AKowcom czy rodzinom AKowców w Kraju a zwłaszcza opiekę nad Akowcami-inwalidami. Właśnie staraniem p. Konopackiej — jak i innych członków Zarządu — sprowadzono do Londynu niewidomygo Akowca, który mógł się tu poddać dwóm operacjom oczu. Jak słusznie podkreślił przez J. Garliński ta opieka nad niewidomym Akowcem wymagała prawdziwego poświęcenia. Jego pobyt w szpitalach kosztował przeszło 200 funtów zebranych staraniem Zarządu Okręgu i referatu opieki, który prowadzi p. O. Kasprowiczowa. Poza szpitalem chory ten Kolega i towarzyszy broni z czasów okupacji przebywał także przez wiele tygodni bezpłatnie u p. Konopackiej i Kasprowiczowej.

W uznaniu tej pracy udzielono całemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Sprawozdanie w imieniu komisji rewizyjnej złożyła p. T. Affeltowiczowa. W skład nowego Zarządu weszli: J. Konopacka — prezes oraz N. Chodkiewiczowa, A. Sienkiewiczowa, T. Bilek i Z. Szagunowa. Do komisji rewizyjnej: A. Jachnikowa, T. Affeltowiczowa i K. Przebój-Stawicka. Do Sądu Koleżeńskiego: J. Bobrowski, H. Czarnocka i J. Łoskoczyński.

W walnym zebraniu wzięli m. in. udział: gen. T. Bór-Komorowski i gen. T. Pełczyński. Przewodniczył J. Garliński. (p. h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

TEARUM

Aromatyczny rum kontynentalny

oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości

1782
LW6W

J. A. BAGZEWSKI
WIEDEN

1782
LW6W

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215

DO NABYCIA W WIEKSZOSCI KLUBÓW POLSKICH

Tak więc nareszcie po wielu latach niepotrzebnych zadrzażeń spowodowanych stanowiskiem władz niemieckich i uchwaleniem dyskryminacyjnej ustawy, uderzającej przede wszystkim w uchodźców-Polaków, stanowiących wysoki procent ogółu ofiar prześladowanych ze względu na narodowość — uregulowane zostało to bolesne zagadnienie. Mamy nadzieję, że nie mniej zrozumienia okażą władze niemieckie w sprawie wypłacenia odszkodowań i różnych należności b. jeńcom wojennym — zagadnienie, które także jest otwarte po dzień dzisiejszy.

Rozmowę przeprowadził
PAWEŁ HEĆCIAK

WYSTAWA OBRAZÓW

Denis Bowen
Max Chapman
Anthony Underhill
Aubrey Williams
(do 12 listopada)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.
za wyjątkiem niedziel i świąt.

WYKONAĆ 4444

Walki 1 Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 r.
Praca Zbiorowa Żołnierzy Dywizji

DOKUMENTY, RELACJE UCZESTNIKÓW, WSPOMNIENIA, IMIENNA OBSADA, LISTA POLEGŁYCH, WYKAZ ODZNACZONYCH, LICZNE ILUSTRACJE, STRON 368, JUZ DO NABYCIA W CENIE 35/-.

GRYF PUBLICATIONS LTD., — 169 Battersea Church Road, London, S.W.11 (Skład Główny) i inne księgarnie polskie.

RECENZJA

„Ułani Księcia Józefa“

Z podziwu godnym pietyzmem wydana książka. 316 stron druku na doskonałym papierze w solidnej oprawie, z barwną obwolutą. Kilkadziesiąt fotografii plansz, map i rysunków.*)

Pierwsze wrażenie, przyjemność płynąca z przeczucia kart i oglądania fotografii, co towarzyszy zawsze wstępnemu poznaniu książki, nastroja czytelnika przychylnie także i do treści. O niej mówi autor w swej przedmowie, iż zawiera dzieje niezwykłego w historii wojskowości polskiej pułku, który powstał przed 175 laty w obcej, austriackiej służbie, by w r. 1918 otrzymać numer 8-my w numeracji odrodzonego wojska polskiego i nazwanie „pułku im. księcia Józefa“. Władze wojskowe polskie pozwoliły na kontynuowanie tradycji 1 pułku ułanów austriackich nie z miłości przeciw do wojska „cesarsko-królewskiego“, lecz dlatego, że w charakterze swym pułk był zawsze polski, zarówno pod względem tradycji mundurowej jak i przede wszystkim składu narodowościowego służących w nim ułanów.

„Czasom austriackim“ poświęcono 56 pierwszych stronic książki, przeznaczając także trochę miejsca 8 pułkowi ułanów księstwa warszawskiego i formacjom krakusów, również z r. 1812 jak i z okresu drugiej wojny światowej. Treść tych stronic budzić może mieszane uczucia u czytelnika, który słusznie czy nie słusznie z dwóch przeciwników w bitwie pod Wagram na ulubienca wybierze raczej polskich szwoleżerów z 1. pułku lekkokonnego gwardii napoleoń-

skiej, niż polskich ułanów z 1. pułku ułanów austriackich.

Z tym większym zaciekawieniem przejdzie do następnej i najbardziej wartościowej pod względem historycznym części, w której przedstawiono boje 8 pułku ułanów w r. 1919 i 1920 w pełnych zmiennych szeregach walkach z Budiennym. Opracowania źródłowe w tej części książki są starannym, kronikarskim nieomal odtworzeniem działań pułku. Są raczej „dziennikiem działań“ niż analizą. Dają jednak pełny i jasny obraz dorzucając wiele światła na niektóre fragmenty wojny, które jak sławna bitwa pod Komarowem, nie doczekały się dotychczas prawidłowego opracowania. W bitwie tej pułk brał udział w sławnej szarży, która stanowiła przedmiot jego naj-większej dumy i jest szczytową chwilą jego istnienia.

Część następną omawia lata międzywojenne, w których pułk doświadczył goryczy walki bratobójczej w czasie zamieszek w Krakowie w r. 1923, gdy na ulicach ukochnętego miasta garnizonowego poległo kilkunastu oficerów i ułanów m.in. rtm. Lucjan Bochenek, któremu — według zapewnienia autora książki — zawdzięczamy opracowanie materiału z wojny bolszewickiej.

Po kampanii wrześniowej do tradycji pułkowej nawiązał Oddział Rozpoznawczy 1. dywizji grenadierów we Francji.

Odtworzono również w rejonie Krakowa jeden dywizion pułku w ramach organizacji A.K. Poniósł on ciężkie straty w r. 1944, gdy aresztowano wszystkich oficerów z wyjątkiem jednego. Niemniej w okresie „Burzy“ pułk zorganizował się ponownie.

Cennym uzupełnieniem książki są liczne wykazy personalne.

Książka spotka się na pewno z uznaniem zarówno kawalerzystów, którzy zazdrościć mogą 8 pułkowi jej wydania, jak i z uznaniem wszystkich pochodzących z Krakowa „Żółte“ otoki ósmaków były przecież w okresie niepodległości dumą grody podwawelskiego.

Przypomnieć warto na zakończenie, że autor, płk Kornel Krzeczunowicz, był jako bardzo młody jeszcze rotmistrz dowódcą pułku w latach w dniach jego największej chwalebnej w czasie szarży pod Komarowem. P. Z.

* Płk Kornel Krzeczunowicz „Ułani Księcia Józefa“ — Historia 8 pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784 — 1945. Wyd. B. Świdarski — Londyn 1960. Cena 52/6 lub \$ 8.00.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Stanisław Kot: „Jerzy Niemirycz — w 300-lecie Ugody Hadziackiej“).

Źródłowy, bogato udokumentowany szkic biograficzny wybitnej i zarazem wysoce kontrowersyjnej postaci połowy naszego XVII stulecia. Jeden z pierwszych magnatów ukraińskich Rzeczypospolitej, *gente ruthenus — natione polonus*, z prawosławnej kiedys rodziny kijowskiego Polesia, ale w trzecim już pokoleniu arińskiej i związanej z ruchem Braci Polskich, wychowanek arińskiej akademii w Rakowie i następnie kształcony wszechstronnie zagranicą, głównie w Holandii, Jerzy Niemirycz skupia w sobie wszystkie te właśnie pierwiastki cywilizacyjne, narodowościowe i religijne, które w ciągu wieku XVII, w okresie rebelii kozackich i najazdu szwedzkiego stanęły między sobą w tragicznym konflikcie, narażając Rzeczpospolitą na groźne dla jej bytu oraz przyszłości kataklizmy.

Przywódca Arian i przesładowany z tego powodu, po najeździe szwedzkim jeden z pierwszych poddaje się Niemirycz Karolowi Gustawowi, a następnie — choć poprzednio stanowczy przeciwnik rebelii kozackiej — zapisuje się do wojska zaporoskiego i staje przy Chmielnickim. Po jego rychłej śmierci przy boku następcy, hetmana Wyhowskiego zmierza Niemirycz do zerwania przez Kozaczyznę związków z Moskwą i występuje z jej strony jako główny twórca Ugody Hadziackiej, na mocy której Wielkie Księstwo Ruskie miało stać obok Korony i Litwy trzecim, równorzędnym członkiem Rzeczypospolitej. Ugoda tę Niemirycz, wraz z innymi posłami kozackimi na sejmie w marcu 1659 r. w Warszawie podpisuje. Kiedy jednak Moskwa znów wywołuje rozdzielenie wśród Kozaczyzny i wysłała posiłki wojskowe pozyskanym pułkownikom kozackim, Niemirycz — po wstępnych powodzeniach wojennych i zwycięstwie pod Konotopem — pokonany z kolei, ginie zamordowany przez chłopstwo pod Bykowem. Po jego śmierci buławę hetmańską Zaporozia w ciągu kilku tygodni przejmuje z rąk Wyhowskiego Juras Chmielnicki, syn Bohdana i rychło, poddaje się carowi, zadając ostateczny cios Ugodzie Hadziackiej.

Szkic biograficzny prof. Stanisława Kota, publikujący nowe źródła stanowi dzieło historii tragicznego okresu dziejów Rzeczypospolitej. (s)

*) Wyd. Instytutu Literackiego w Paryżu, Biblioteka „Kultury“ tom LVIII, str. 81, Paryż 1960 r. Cena 10/-.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszystkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court)

Cichną mową, skłócić głowy
Niech umilknie wszelki spór,
Bo w tej chwili uroczystej
Pieśń przyjaźni wiekuiestej
Wzleci w górę aż do chmur...

Umilkły ostatnie strofy starej pieśni akademickiej. Zakończono oficjalną część dorocznego „komerszu“ Arkonii. Wstaliśmy od stołów i wysypaliśmy się na werandę pawilonu myśliwskiego w Kokenhusen.

Przed nami po drugiej stronie jaru na tle bladego wieczoru wiosennego czerniały ruiny dawnego zamku krzyżackiego. Gdzieś w dole szerokim korytem płynęła Dźwina. W mgiełce wieczornej jak wzrok sięgał, niesione wartkim wiosennym prądem rzeki płynęły tratwy gdzieś od Polocka, Wieliza ku Rydze, będącej portem splawnym Dźwiny.

Słychać było plusk wiosel i przeciągle nawoływanie flisaków. Płynęły na tratwach ognie, gotowano zapewne wieczerze. Kładły się na wodę czerwone smugi. Ten jarzący setkami ognisk korowód sunął szybko w dół rzeki i ginął za zakrętem. Z pobliskich gajów i zarośli dolatywał do uszu raszych nieprzerwany głos pieni słowików. Powietrze pachniało kwitnącym bzem, czeremchą i młodą brzezina. Staliśmy w milczeniu nie mogąc oderwać oczu i nacieszyć się do woли czarem tej „zakłutej“ nocy majowej. Wśród młodzieży arkońskiej, znalazł by się nie jeden, któ-

MIECZYSLAW JAŁOWIECKI

A R K O N I A

rego przedkowie pod wodzą Hetmana Krzysztofa Radziwilla zdobywali w r. 1559 na Szwedach warowne mury Kokenhusen.

Ozwały się w duszy jakieś echa zamierzonych lat, jakieś ukryte głęboko atawizmy, bo oto niespodziewanie bez żadnej komendy zerwała się ze wszystkich piersi i buchnęła ku niebu melodia pieśni:

Wiwat, wiwat nasz pancerny,
Wiwat nasz hetmański znak.
Zawsze mężny, zawsze wierny
Tak bywało zawsze tak...

Jakby w odpowiedzi zabłysły mury zamkowe czerwienią ogni bengalskich, wystrzeliły ku niebu rakiety oświetlające całą okolicę krwawą luną. To koledzy chemicy przygotowali w tajemnicy taką miłą niespodziankę. O śnie nikt nie myślał. Nadszedł poranek, trzeba było wrócić do Rygi do kreślarni, laboratoriów, egzaminów wiosennych... do pracy dnia powszedniego. Wróciliśmy na stację kolejową, szerokim piaszczystym gościńcem obsadzonym po obu stronach wiekowym lipami.

Szliśmy czwórkami w milczeniu, tylko wietrzyk poranny łopotał naszym trójkolorowym sztandarem, niesionym na przędzie pochodu przez rosnącego Ignacego Bronikowskiego chorążego korporacji. Byliśmy tak umęczeni bezsennością i upojeni powietrzem wiosennym, że skoro pociąg ruszył zasnęliśmy snem kamiennym. Obudzili nas donośny głos konduktora.

— Panowie, dojeżdżamy do Rygi!

Od tego czasu upłynęło wiele dziesiątków lat.

Arkonia! Dla nas starych arkonów jest to jakieś magiczne słowo, na którego wspomnienie serce zaczyna bić żywszym tempem i budzi nas z bezwładu podeszłych lat.

Gdy to piszę jest cichy dzień jesienny. Złocą się już lasy dębowe i zarośla buczyny na wzgórzach Kentu. Gdzieś przeleciało stadko dzikich kaczek na kształt małych czarnych krzyżyków i zapadło w sitowia.

Bywają takie dni, w których trudno oderwać myśl od przeszłości a drobny fragment krajobrazu lub gra obłoków płynących po niebie, wysnuwa z pamięci jak na taśmie filmowej obrazy szczęśliwych lat młodzieńczych.

Dlaczego o tym dziś piszę?... nie wiem. Może to jest nakaz płynący z góry? Może przedśmierne poczucie obowiązku względem korporacji, która mnie wychowała, a której tyle zawdzięczam? Może wreszcie troska o przyszłość, kiedy wśród nielicznej a topniejącej z roku na rok garstki niedobitków nie stanie już sił w starczych rękach aby utrzymać sztandar Arkonii a nie znajdzie się młodych dłoni aby chwycić za chyłący proporzec.

Czy wśród młodego pokolenia nie znajdziemy już następców? Czy 81

lat naszych wysiłków, naszej pracy ma zniszczyć? a my jako ci strudzeni podróży spoczniemy przy rowie przydrożnym i zejdziemy z naszej szerokiej, nieraz ciernistej, nieraz najeżonej przeciwnościami... ale zawsze promiennej drogi? Czy może przyszyły historyk wertując stare pozółkle strzępy dokumentów odnajdzie jakąś „sensację historyczną“ i „odkryje Arkonię“, czy też może zwyczajem polskim będzie nas odbrazował? Kto to może przewidzieć. Te myśli nieraz zaprzatają moją już starą głowę i spędzają sen z powiek. Historycy a szczególnie pamiętnikarze bywają czasem okrutni szczególnie względem zmarłych, którzy już nie mogą się bronić ani prostować fałszów:

If you can bear to hear the truth you've
Twisted by knaves to make a trap for
[spoken
fools...]

Nie mam zamiaru rozwodzić się nad ideologią naszego stowarzyszenia. Jest ona tak nieskomplikowana, tak przejrzysta, tak dostępna, że wkląć jej nie ma potrzeby.

Streszcza się ona w tym, że „czyn a nie słowo są miarą wartości człowieka“ i że jedyną drogą ludzi uczciwych jest droga prawdy a pracy, owe Veritates ac Labore... motto upiększające godło Arkonii. Arkonia powstała samorzutnie wśród młodzieży studiującej na Politechnice Ryskiej, w okresie popowstaniowym, okresie wielkiej depresji moralnej i ekonomicznej.

Powstała ona odruchowo z pałacej potrzeby otrząśnięcia się z marazmu i rozpaczy spowodowanej klęską 63 roku. Celem jej było wychowanie przyszłych pokoleń zdolnych do trzeźwej pracy ku odbudowie kraju w poczuciu obowiązku i lojalności względem swego narodu.

Nie był to ów skostniały pozytywizm XIX wieku, ale praktyczny idealizm kultury łacińskiej. Rozpacz i rozdzieranie szat jest złym doradcą. Jakże słuszne wydają się słowa poety:

Przekleństwo łzom które się próżno leją
Gdy burza grzmi dokoła i huczy grom
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją
I nie uchylić czoła — przekleństwo łzom!

Przekleństwo snom które się próżno
[marzą
Gdy spłonął dach nad głową i runął dom
Gdy trzeba wstać z rozjaśnioną twarzą
Budować śmach na nowo —
[przekleństwo snom!

Za owych czasów nie przebrzmiały jeszcze wśród społeczeństwa polskiego echa filareckie mierzące „sily na zamiary“ wzywające do „wylatywania nad poziom“ i spędzania młodości w atmosferze „górnego a chmurnego“. Myśmy jednak nie bujali w obłokach, stali twardo na ziemi a nasze niezapomniane lata akademickie upłynęły w zdrowym a pogodnym otoczeniu koleżeństwa i przyjaźni, w atmosferze „tężyjny życiowej“ nie pozbawionej jednak pewnego romantyzmu. Obec nam były intrzygi, waśnie i jałowe spory polityczne. Nie traciliśmy czasu na rozprawy „pryncypialne“, tak swoiste wstrętnej a tak nam obcej mentalności moskiewskiej i tak obce naszej kulturze łacińskiej.

Natomiast uczono nas historii naszego kraju, literatury, ekonomii, zaprawiano do przyszłej odpowiedzialnej działalności obywatelskiej. Ani konspiracja ani partyjnicтво nie leżały w charakterze naszego Stowarzyszenia, nie wychodził z niego zawodowi politycy, przywódcy partyjni lub ambitni trybuni ludu. Natomiast wychowała Arkonia dobrych

fachowców inżynierów, rolników, profesorów wyższych uczelni, wojskowych a nawet kapłanów.

Arkonia była szkołą zwyczajnych, uczciwych a pożytecznych ludzi, ludzi dnia powszedniego i pracy. Dla geniuszów, dla nieokiełzanych egocentryków lub doktrynerów w Arkonii nie było miejsca. Natomiast wpojono w nas, że dane słowo jest słowem a nie wiatrem, że przyjęty na siebie względem kraju obowiązek należy spełnić uczciwie i lojalnie choćby kosztem swej popularności, choćby trzeba było chwycić za wiosło i płynąć przeciw prądowi, pouczano nas, że interes kraju jest wyższy ponad doktryny i partie.

Niechlujstwo moralne nie było tolerowane w środowisku arkońskim. Nie bywalimy nigdy koniunkturalni, nie zabiegaliśmy o łaski tych lub innych dominujących prądów wśród „możnych tego świata“, bośmy znali własną wartość, szliśmy jasną, wyraźną, wytkniętą przez naszych założycieli drogą, pod znakiem prawdy i pracy.

I tak się stało, że ci spokojni, trzeźwi, skromni ludzie z pod znaku Arkonii stali się w Polsce POTRZEBNI, potrzebni bo do każdej dziedzin wnosiliśmy poczucie ładu, harmonii, porządku, sumiennosci i poszanowania człowieka. Gdy przebiegam pamięcią różne dziedziny pracy twórczej w kraju to bez przechwałki stwierdzić mogę, że wszędzie na stanowiskach odpowiedzialnych spotykamy kolegów, Arkonów.

Pomawiano nas o „arystokratyzm“, ale jeżeli „równanie w górę“ ma podpadać pod te określenie — to chętnie się do niego przynaję. „Równanie w dół“ dla nas arkonów było zawsze wstrętne. Jeśli weźmiemy przekrój społeczny filistrów Arkonii a można ich naliczyć zgórą tysiąca to znajdziemy tam przedstawicieli wszystkich warstw społecznych a nie samych tylko osób tytułowanych. W Arkonii panowała niespotykana w innych ugrupowaniach równość. A żeśmy w członkach naszych wyrabiali poczucie honoru i godności osobistej i tępił „inferiority complex“ tego nam chyba nie można poczytywać za przestępstwo, a gdy dodamy do tego, że obowiązywało nas poszanowanie kobiety a najmniejsza niedyskrecja lub brak należnego kobiecie szacunku podlegały najsurowszej karze, aż do wydalenia ze stowarzyszenia, będziemy mieli obraz tego jakim „Arkon“ być powinien.

Niestety, nie mam kontaktów z akademicką młodzieżą. Mam do niej wiele sympatii, bośmy w swoim czasie tak jak oni dziś znaleźli się na obczyźnie i sami w sobie zmuszeni do szukania własnej drogi bez wpływów i nacisków zewnętrznych. Dla tego różnym mentorom emigracyjnym chciałbym nieraz powiedzieć: „zostawcie młodzież w spokoju, nie wciągajcie jej do swoich rozgrywek politycznych, ona na pewno sama znajdzie dla siebie najlepsze wyjście“.

Tak czy inaczej jestem przekonany, że my Arkoni jak i nasze bratnie korporacje Polonia i Jagiellonia, z którymi przez długie dziesiątki lat idziemy ręką w rękę podamy wam nie mentorską ale koleżeńską dłoń. Narzucać się Wam nie będziemy, ale pamiętajcie, że nasze „wiecznie studenckie serca“ stoją zawsze otworem dla tego w czym widzimy przyszłość naszego Narodu — MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wreszcie ostatnia uwaga. To co piszę jest ściśle osobiste, za którą ja wyłącznie ponoszę odpowiedzialność.



Wł. Pobóg-Malinowski
NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI
Tom III (1939—1945)
912 stron druku
Cena 50/- lub \$ 7.50

Instytut Badania Spraw Krajowych
ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH
Zawierający opracowania najwybitniejszych specjalistów na temat gospodarki i kultury Kraju
Cena 18/6 lub \$ 3.00

Tom LIX „Biblioteki Kultury“
WĘGRY
DOKUMENTY Z NAJNOWSZEJ HISTORII WĘGIER naświetlające Powstanie z r. 1956, w opracowaniu: Peter Kende i Hungaricus ze wstępem Czesława Miłosza
Cena 13/-

Tom LVIII „Biblioteki Kultury“
Stanisław Kot
JERZY NIEMIRYCZ W 300-LECIE UGODY HADZIACKIEJ
Cena 10/-

U w a g a !
UKAZA SIĘ W NAJBLIŻSZYCH DNIACH WSPOMNIENIA ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ
wdowy po Marszałku
Cena: 35/- lub \$ 6.00

Przyjmujemy przedpłatę na książkę
MICHAŁA SOKOLNICKIEGO
„CZTERNASTY ROK“
w wysokości 25/- lub \$ 4.00 do dnia 15 listopada 1960.
Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYP PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
L o n d o n . S. W. 11.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!
Wyciąg z żyłodajnych gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

Polskie życie kulturalne

O HISTORII I PLASTYCE

W Instytucie Wschodnim „Reduta” prof. W. Wielhorski wygłosił odczyt pt.: „Imperializm rosyjski w świetle spisu ludności w Związku Sowieckim z 15 stycznia r. 1959”. Z pozornie bardzo suchego materiału statystycznego prelegent potrafił wydobyć wiele interesujących wniosków, dotyczących zaobcości terytorialnej i związanej z nią sprawy wytopienia ludności niemieckiej na zagarniętych obszarach. Zgadnienie to zostało na wstępie oświetlone z punktu widzenia analizy czynników rasowych i etnicznych, które złożyły się na swoiste dążenia państwa-wotwórcze, a następnie rozwinięte z perspektywy ubiegłych 500 lat dziejów czyli od czasów powstania Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, aż po dzień dzisiejszy.

W wyniku tak rozwijającego się imperializmu rosyjskiego, obszar W. Ks. Moskiewskiego uległ od końca XV stulecia 40-krotnemu powiększeniu. Ekspansja ta dokonywana była przy posługiwaniu się trzema rodzajami hasel: *wyznaniowych* (prawosławia), *wszczęstowańskich* i wreszcie rzekomo *wszechludzkich*, w rodzaju tych, jakie szerzone są obecnie przez bolszewizm. Znaczny materiał zebrany przez prelegenta, i ujęcie go w wielkich liniach historiozoficznych, złożyło się na obraz o dużej plastyce i sile przekonywania. Nic zatem dziwnego, że po wysłuchaniu odczytu prof. H. Paszkiewicz wystąpił z wnioskiem o wydanie tego odczytu w osobnej publikacji drukiem przez Instytut „Reduta”, jako oryginalnego opracowania o wartości dokumentacyjnej. Projekt ten spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem.

To pierwsze zebranie Instytutu „Reduty”, po śmierci prof. S. Kościalkowskiego, podobnie jak zebrania analogiczne Społeczności Akademickiej U.S.B. i Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, dało sposobność do uczczenia pamięci zmarłego przez zebranych. Przewodniczący Instytutu i zebrania gen. J. Wiatr przypominał, iż prof. S. Kościalkowski był jednym z współzałożycieli Instytutu „Reduty” na Bliskim Wschodzie. Przy tej sposobności wypadałoby podkreślić fakt, iż w swej działalności na tamtejszym terenie, o której pisał ogólne prof. W. Wielhorski na łamach „Orla Białego”, prof. Kościalkowski posiada wielką zasługę w zakresie opracowania głównego trzonu książki o Polsce, która potem przetłumaczona była na język arabski i rozesłana do wszystkich ośrodków uniwersyteckich, naukowych i szkolnych w krajach arabskich i stanowią tam główne źródło współczesnej wiedzy o Polsce.

Zgodnie z zapowiedzią uczynioną na tegorocznej Październikowej Inauguracji Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batoiego, w dużej sali zebrania Polskiej YMCA urządzona została wystawa prac tegorocznych dyplomantek Studium Malarstwa Szkoły Społeczności U.S.B. Złożyły się na nie prace dwóch dyplomantek angielskich: pp. Marion Milner i Marian Pickard. Z powodów od organizatorów wystawy niezależnych musiano odroczyć na później wystawę dyplomową p. Krystyny Eibol. Otwarcia wystawy dokonał w obecności szeregu przedstawicieli społeczeństwa angielskiego i polskiego kierownik Studium prof. M. Bohusz-Szysko. Po scharakteryzowaniu osobowości artystycznej poszczególnych artystek młowca omawiał ważniejsze ich prace, które wypełniły porówni całą salę.

Obie dyplomantki rzeczywiście wykazują dużą dozę dojrzałości artystycznej, swoisty koloryt i sposób traktowania tematycznego. P. Pickard w większym stopniu trzyma się kompozycji figuralnych, gdy natomiast p. Milner wykazuje większą skłonność do wybiegania w fantastykę. Poza właściwymi echemi ich indywidual-

nych talentów obie dyplomantki wykazują też duży zasób nabytej wiedzy malarzkiej pozwalającej im odważnie rozwiązywać zagadnienia malarzkie nie pozabawione trudności i niebezpieczeństw. Toteż dość ostrożnie zapuszczają się w dziedzinę tzw. malarstwa abstrakcyjnego.

Sprostowanie (połzartobliwie): W poprzedniej kronice czytamy: „...urządzone były w salonach „Ogniska” Bal Dwudziestolecia. Wszystkim jego licznym uczestnikom rozdano nie tylko dokładny program prac, ale i specjalny podwójny „Numer Jubileuszowy...”. Nieprawdopodobne. Pamiom ten? Na balu?”

Skoro skreślono słowa: „O stanie przygotowań tych prac zjazdowych świadczy fakt, iż...” należało skreślić w następnym zdaniu „jego” i napisać: „Wszystkim licznym uczestnikom zjazdu rozdano...” To bardziej brzmi prawdopodobnie, i świadczy o niezwykłej staranności przygotowawczej. (On)

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Według oficjalnych danych sztabu głównego „Bundeswehr” jej stan liczebny przedstawiał się 1 października następująco: wojsko lądowe 172.000 oficerów i szeregowych, lotnictwo 64.000, marynarka wojenna 24.000, kadra „obrony terytorialnej” i personel wojskowy łącznych sztabów i instytucji sił zbrojnych 16.000 czyli w sumie 276.000. Do końca bież. roku ma być powołanych do służby 41.600 rekrutów, a 34.600 oficerów i szeregowych ma przejść do rezerwy. Tym samym ogólny stan liczebny „Bundeswehr” wzrosnie do końca roku tylko do 281.000 a maksymalny stan umowy 350.000 ma ona osiągnąć dopiero w 1963 roku, gdy stan lotnictwa wzrosnie do 100.000, a marynarki wojennej do 25.000. Jedynie wojsko lądowe dojdzie już w przyszłym roku do pełnego stanu, określonego na 200.000.

W sierpniu sporo zamieszania wywołał memoriał, opracowany przez zespół generalów, a podpisany przez tak zwany „Führungstab der Bundeswehr” czyli jej naczelne dowództwo, w którym starszyzna wojskowa podkreśla konieczność zachowania powszechnej służby wojskowej, pełnej integracji sił zbrojnych NATO oraz tak samo skutecznego uzbrojenia „Bundeswehr”, jakie mają człowiek sojusznicy siły obronne. Memoriał ten po zatwierdzeniu przez ministra obrony Straussa, przedstawiono kierownictwu politycznemu oraz rozesłano do wszystkich większych oddziałów. Choć zawarte w nim postulaty nie odbiegają od stanowiska rządu w Bonn i w zasadzie zostały także przez parlament swego czasu przyjęte, memoriał ten wywołał duże poruszenie, bo dopatrzone się w nim objawu mieszania się kierownictwa wojskowego do rozgrywek międzypartyjnych i do przetargów o wysokość budżetu.

Innego rodzaju poruszenie i to zwłaszcza zagranicą wywołała w październiku wiadomość, że niemieckim uczonym udało się wynaleźć daleko tańszą metodę wydobycia uranu 235 z rudy uranowej, mianowicie przy pomocy centrifugi zużywającej zaledwie 10% prądu elektrycznego (w porównaniu z zakładami anglosaskimi). Najspokojniej przyjęli tę sensacyjną wiadomość specjaliści brytyjscy, którzy twierdzą, że wynalazek ten nie przyczyni się do produkcji bomb atomowych przez mniejsze państwa, nie mające bardzo rozwiniętego przemysłu, ani też nie może być w Niemczech szybko wykorzystany, bo koszt zbudowania odpowiedniego zakładu będzie olbrzymi. Przyznają jednak, że tak male zużycie prądu utrudniłoby wykrycie nielegalnej produkcji broni atomowych przez Niemcy, gdyby one zdecydowały się na jej podjęcie. Waszyngton podszedł do tej sprawy inaczej. Obawiając się, że szczególnie wynalazek mogą przedostać się za żelazną kurtynę, zwrócił się do rządu niemieckiego o zaliczenie go do tajnych wynalazków. Ponieważ rząd niemiecki takich uprawnień nie posiada, wystąpił z takim postulatem do urzędu patentowego.

W Paryżu dobiegły do końca rozmowy niemiecko-francuskie na temat umożliwienia „Bundeswehr” odbywania ćwiczeń i zakładania składnic na obszarze Francji. Przewiduje się m. in., że od 30.000 do 35.000 żołnierzy niemieckich będzie mogło corocznie odbywać ćwiczenia w Szampanii.

Wspólny amerykański, francuski i niemiecki sztab tak zwanej „central ar-

Paryż, w październiku
PRZEDZIERAJĄC się przez gąszcz przywiązań do starych nawyków i uprzedzeń do nowych koncepcji życia publicznego, walcząc z zaścianowym egoizmem, z niebezpiecznym stępieniem zbiorowego instynktu samozachowawczego, z brakiem wizji przyszłości i z tysiącem innych przeszkód — idea europejska z uporem toruje sobie we Francji drogę, zjednuje coraz więcej zwolenników. I dziś już można powiedzieć, że we Francji rzeczywiście istnieje *opinia europejska*.

Najlepszym tego dowodem były głosy, które ostatnio słyszeliśmy w parlamencie francuskim. Wielka debata parlamentarna formalnie toczyła się dokoła rządowego projektu narodowej „siły uderzeniowej”. Ale w gruncie rzeczy tak zw. opozycji chodziło o zahamowanie odradzających się tendencji nacjonalistycznych, o przeciwstawienie anachronistycznej koncepcji „Europy Ojczyzn” koncepcję nową, federalistyczną — koncepcję „ojczyzny europejskiej”.

STANISŁAW PACZYŃSKI

EUROPA OJCZYZN CZY OJCZYZNA

W parlamencie francuskim zwolennicy tej koncepcji różnią się między sobą w poglądach na sprawy szkolne i sprawy gospodarcze, dzieli ich często w wielu dziedzinach, głęboka przepaść doktrynalna, ale łączy ich i grupuje jedna, podstawowa dzisiaj idea — idea europejska.

Niewątpliwie rozwój swój we Francji idea ta zawdzięcza niestrudzonej pracy francuskich federalistów, którzy od 16 lat nie szczędzą swych wysiłków w jej propagowaniu. Zgrupowani w organizacji pod nazwą „Federacja” potrafili oni wypracować własną metodę działania. Działania we wszelkich okolicznościach — przychylnych i nieprzychylnych. Ich upór, ich całkowite oddanie sprawie muszą budzić szacunek i uznanie nawet u przeciwników wszelkiej federalistycznej myśli. Dziś, po szesnastu latach działalności, „Federacja” jest instytucją powszechnie znaną. Jak paryska „Rue Legendre” jest we Francji symbolem Polski walczącej o wolność, tak „Rue Auber”, siedziba „Federacji”, jest symbolem Francji walczącej o federację europejską.

XI kongres „Federacji” stanowił świetną ilustrację tej walki. Zławsza, że tak się złożyło, iż jego obrady toczyły się w czasie wielkiej debaty parlamentarnej.

Parlamentarzyści zresztą odegrali wielką rolę na kongresie „Federacji”. Jej trzydniowe obrady otworzył p. An-

toine Pinay, a zamknął inny deputowany, p. Bertrand Motte. W obradach w ogóle wzięło udział wielu posłów i senatorów. Toteż głosy padające w czasie debaty francuskich federalistów odbijały się echem w Pałacu Burbońskim.

Szczególnie głośnym echem musiało się tam odbić głębokie przemówienie gen. Valluy, b. naczelnego dowódcy „Centre Europe”, który omawiał problem obrony Zachodu, kładąc specjalny nacisk na groźbę prowadzonej przez Sowietów wojny rewolucyjnej.

Spośród wielu referatów wygłoszonych na kongresie, na wyróżnienie zasługują: studium Roberta Arona o federalizmie jako jedynym sposobie rozwiązywania trudności naszego stulecia, referat André Voisina na temat konieczności federacji europejskiej w obliczu śmiertelnego zagrożenia idącego od wschodu oraz przemówienie posła Motte'a obrazującego sposoby federalistycznego rozwiązywania zagadnień społecznych i gospodarczych.

W kongresie francuskim wzięło udział w charakterze gości federaliści angielscy, belgijscy, holenderscy, niemieccy itd.; nie zabrakło również federalistów polskich. Akcji polskiej delegacji zawdzięczać należy, że sprawa polska była wielokrotnie poruszona w czasie 3-dniowych obrad.

Ostatnim plenarnemu posiedzeniu przewodniczył federalista niemiecki, wiceprezes międzynarodowej „Federa-

S. BŁASZCZAK

KONTRTORPEDO

Przed kilkoma miesiącami prasa krajowa podała wiadomość, iż kontrtorpedowiec „Burza” skończył swoją karierę pływającej jednostki wojennej i po trzydziestu kilku latach służby na morzu został przebudowany na stałe u jednego z nadbrzeży portu gdyńskiego jako muzeum polskiej marynarki wojennej. Przy tej okazji prasa krajowa przypominała, zresztą w bardzo lakonicznej formie o chwalebnej roli, jaką „Burza” odegrała w Drugiej Wojnie Światowej.

Sporo już ukazało się publikacji w prasie krajowej i zagranicznej (amerykańskiej i brytyjskiej) o działaniach bojowych „Burzy”, lecz przy takiej okazji słusznym chyba będzie przypomnienie jeszcze raz jej historii.

Budowę „Burzy” rozpoczęto w roku 1926 w stoczni Chantiers Navales w Blainville.

Przeznaczony do służby na Bałtyku, okręt ten pływał na wodach bardziej rozległych — w latach wojny przekroczył wielokrotnie Atlantyk na różnych kursach — od Kongo do brzegów Nowej Fundlandii i od równika aż do Kola Podbiegunowego.

Na kilka dni przed wybuchem wojny

szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, obawiając się, że w wypadku wojny okręty wojenne będą skazane na zagładę, nie mając zapewnionych polskich baz operacyjnych, wydał rozkaz, aby ORP Burza, ORP Grom i ORP Błyskawica niezwłocznie odplynęły do Wielkiej Brytanii, co już zostało uzgodnione z władzami brytyjskimi. Okręty te 1 września, to jest w dniu wybuchu wojny, zawinęły do wojennego portu w Rosyth. Była to decyzja bardzo szlachna.

„Burza” nie czekała długo na pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem. Już 7-go września 1939 r. koło Hebrydów zauważono peryskop łodzi podwodnej. Poszła natychmiast seria bomb głębinowych.

„Burze” przesunięto na wschodnie wybrzeże Anglii, kiedy to spodziewana była inwazja Hitlera na Wyspy Brytyjskie. Zmienił się dowódca okrętu; odszedł komandor Nahorski, który wyprowadził „Burzę” z Gdyni, a na jego miejsce przyszedł komandor ppor. Wojciech Franek.

Gdy groźba inwazji minęła, „Burza” znowu została przeniesiona do Szkocji, do Rosyth, gdzie została przyłączona do grupy większych okrętów Home Fleet i 19 kwietnia wypłynęła do Narwiku. Natrafiono na potworny sztorm. Okazało się, że kontrtorpedowiec „Burza” nie jest zdolny do służby na otwartych morzach, a zwłaszcza w zespole nowoczesnych niszczycieli. „Burza” doznała kilku uszkodzeń i musiała zawrócić do portu. Po dokonaniu napraw została ona wysłana z innym kontrtorpedowcem 26 kwietnia 1940 r. jako eskorta trzech statków do Narwiku i wzięła udział w kampanii norweskiej.

Działo się to w pierwszych dniach maja. A w maju na tych szerokościach światła dzienne prawie że nie znika. Wszystkie więc zadania musiały być wykonane przy dobrej widoczności. „Burza” ciągle była w ruchu; osłaniała zadania innych, podbiarała z wody rozbitków, holowała male statki, przewoziła generałów i ich sztaby. Raz po raz wstrząsana była wybuchami bomb i jakoś szczęśliwie zdołała uniknąć losu kontrtorpedowca „Grom”, który zatonął od bomb lotniczych, a którego załogę wzięła „Burza” na swój pokład. Załoga „Burzy” przeżyła wstrząsający moment, gdy w jednym z fiordów natknęła się na liczną grupę małych stateczków, które przewoziły Brygadę Podhalańską. Wzajemnym owacjom nie było końca. W kampanii norweskiej „Burza” przeszła swój chrzest bojowy.

Następnym etapem bojowej działalności „Burzy” była Dunkierka. Znalazła się ona w grupie dwóch okrętów brytyjskich „Vimiera” i „Wessex”. Grupa

O LIKWIDACJĘ NAUKI RELIGII

Z wynurzeń warszawskiego tygodnika „Nowa Kultura” (nr. 37) dowiadujemy się, że w kołach reżymowych dyskutowana jest ostatnio sprawa zniesienia w ogóle nauki religii w szkołach. „Kościół bowiem — jak stwierdza pewna część uczestników tej dyskusji — nie ma prawa wywierać wpływu na oświatę publiczną” i dlatego „nauka religii nie powinna odbywać się w budynku szkolnym”. Radzą oni, aby naukę tego przedmiotu przenieść ze szkoły do parafii.

Inni zaś uczestnicy dyskusji nad opracowaniem w tej sprawie jednolitego programu utrzymują, że nie należy prowadzić „walki o miejsce nauki religii”, lecz o zupełną likwidację tego przedmiotu. „Przeniesienie bowiem nauki religii ze szkoły do parafii w niczym nie uszczupli ani nie ograniczy uprawnień politycznych Kościoła, jako zorganizowanej siły niechętniej lub wręcz wrogoj socjalizmowi”.

Jeszcze inna grupa uważa, że „przy pomocy dyktatu i nacisku można co najwyżej wymusić pożądane deklaracje, nie można jednak dokonać przebudowy samych podstaw myślenia i odczuwania ludzi... Z punktu widzenia pedagogicznego całkowita laicyzacja myślenia ludzi jest długotrwałym procesem historycznym, trwającym dłużej niż życie jednego pokolenia. Dlatego nacisk i nadgorliwość w tej dziedzinie będą tylko czynnikami hamującymi i nie będą posuwały naprzód dzieła przebudowy światopoglądowej społeczeństwa”.

Jak wiadomo, najbardziej aktywnym elementem wśród reżymowych pracowników nauki religii w szkołach są ateści. Stowarzyszenie ich finansowane przez reżym prowadzi ostatnio szeroką akcję przede wszystkim wśród nauczycieli szkół podstawowych, tworząc wśród nich, przy pomocy różnych metod nacisku i szantażu, „nauczycielskie koła” Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. (FEC)

A EUROPEJSKA

Istycznej Akcji Europejskiej... której francuska „Federacja” jest członkiem — dr Dieter Roser, Oberbürgermeister Esslingen. W swym zagajeniu powiedział on min.:

„Są w świecie problemy, które już nie mogą być rozwiązane w skali narodowej, jak np. problem algierski. Są też takie, które mogłyby być rozwiązane tylko w skali europejskiej, jak np. problemy Europy wschodniej, a przede wszystkim problem pojednania polsko-niemieckiego, który stanowi najbardziej istotne zadanie dla lat przyszłych i który może być rozwiązany tylko w duchu europejskim i przy wzięciu pod uwagę historycznej roli polskiego narodu”.

Oficjalnej koncepcji „Europy ojczyzn” kongres francuskich federalistów przeciwstawił koncepcję „Ojczyzny europejskiej”. Jedynie ona — głosz ją uchwały — daje perspektywę ocelenia i rozwoju historycznych ojczyzn, pobudzonych do życia i chronionych przez więź federalną.

Zgadzamy się z tym zdaniem. Przekonanie francuskich federalistów podzielamy.

P. S. W skład delegacji polskiej na kongres francuskich federalistów wchodził: Jerzy Jankowski, Jerzy Ziobnicki i piszący te słowa. Pierwszy przemawiał na komisji „Francia w świecie”, ostatni — jako jedyny obok przewodniczącego, senatora Barre’a, mówca — na bankiecie.

OBCHÓD POLSKO-SZKOCKI W FALKIRK

Największą doroczną uroczystością w Falkirk jest obchód ku czci Chrystusa Króla, w którym zawsze liczny biorą udział Szkoci i Polacy.

Tegoroczny obchód odbył się w niedzielę 23 października w Town Hall, mogącym pomieścić ponad tysiąc osób. Po uroczystościach kościelnych w godzinach wieczorowych odbyła się uroczysta akademia, w której największą atrakcją był udział *Mariana Nowakowskiego*, który zjechał z Londynu na zaproszenie organizatorów. *Nowakowski* odśpiewał szereg pieśni polskich i angielskich, jak również kilka partii solowych z chórem diecezjalnym z St. Andrews. Za każdy utwór śpiewak polski zbierał burzliwe oklaski.

Przed rozpoczęciem części koncertowej akademii okolicznościowe przemówienie wygłosił proboszcz miejscowej parafii szkockiej, ks. *Holden*, w którym mówił o prześladowaniu Kościoła katolickiego za żelazną kurtyną.

Wykonawcami dalszych części programu byli: *Henryk Hausman* — akompaniador i akordeonista, *Maria Płodzeń* — sopran, trio *Mariana Kordy*, chór diecezjalny z St. Andrews, chór miejscowej szkoły St. Mango's School, który kilka pieśni odśpiewał po polsku. Dzieci ze szkoły polskiej popisywały się recytacjami. Całość akademii wypadła bardzo udatnie. Akademia była utrzymana na wysokim poziomie. Jest to zasługa proboszcza miejscowej parafii polskiej, ks. *Drobiny*, który, chociaż po ciężkiej chorobie, nie szczędzi trudu. (Sn)

11 października, a zatem dwa dni przed powrotem Chruszczowa z Nowego Jorku do Moskwy, „Prawda” wyrukowała pełny tekst jego rozmowy telewizyjnej przeprowadzonej z jednym z mniej błyskotliwych, lecz niewątpliwie obrotnym dziennikarzem amerykańskim. Nazwisko dziennikarza brzmi N. Suskind.

O rozmowie telewizyjnej napisano nieco komentarzy w prasie światowej i amerykańskiej. Komentarze były conajmniej ostre i zdaje się, że pod jednym pryncypalnym względem także i niżej podpisywany zgodzi się bez zastrzeżeń z Nikitą, gdy stwierdził, że Suskind jest człowiekiem bardzo jeszcze niedoświadczonym.

Interlokutor bardziej doświadczony, odczytany itp. itd. nie pominął by tylu okazyj, których mu nastręczył sowiecki dyktator, gdy w swych odpowiedziach, a raczej wypowiedziach, „wychylał” się zgola dla siebie niebezpiecznie. Suskind ograniczył się do zapewnienia, że incydent z „U-2” należy uważać za przebrzmiały, gdyż Stany Zjednoczone obiecały, że „więcej tego robić nie będą”. Wysłuchawszy dytyramby przeciwko kolonializmowi i uciskowi imperializmowi, Suskind nie zdobył się na odpowiedź w formie pytania o los 120 milionów Europejczyków, których państwa zamieniono na sowieckie kolonie. Wystąpił uroczystość słów Chruszczowa jak to Sowiety nigdy nie złażają danego przyrzeczenia i jak dotrzymały wszystkich, zawartych przez siebie umów międzynarodowych. A działo się to w dwudziestą rocznicę zaboru państw bałtyckich. Rocznicę zresztą, które byłyby ilustracją zapewnienia Chruszczowa znalazło by się więcej i w tym roku, i w poprzednich latach i w latach następnych.

Cóż zrobił Suskind? Stwierdził, że ówsem, kolonializm to brydka rzecz i że jego zmierzach już nastąpił, względnie nastąpi lada chwila.

Ja, Chruszczow, to nie Mikoyan...

Chruszczow robił co chciał ze swym rozmówcą. „Wywiad zamienił się w przemówienie o pokoju, miłości pokoju, służbie dla pokoju itp. itd. Gdy w drugiej części dwugodzinnego programu Suskind starał się wprowadzić jakiś ład i porządek i zaproponował postawienie szeregu konkretnych pytań, Nikita spokojnie sparalizował to zamierzenie w dowcipniej raczej sposób. Powiedział mianowicie: „Czec mnie Pan wprowadził w sytuację, w której Pan postawił pytania a mnie nie da szans odpowiedzi. Czee Pan przeczytał wszystkie pytania i potem powiedział: wywiad skończony. Tak to kiedyś zrobiliście z towarzyszem Mikojanem. Nasza rozmowa ma się ku końcowi, niech mi Pan zadaje konkretne pytania a ja będę odpowiadał po kole”. Nie wiele wyszło z tych odpowiedzi, gdyż resztę czasu zajęło nowe przemówienie Nikity o pokoju, braterstwie amerykańsko-sowieckim, które Eisenhower pogwałcił wysyłając szpiegowskie samoloty i td. Nie dowiemy się już zatem jakie pytania miał Suskind w zanadrze.

Wycie do księżycy

Wieny, że miał dobre intencje. Nie płaszczy, się przed Chruszczowem. Przeciwnie chwilał dochodziło do zaognienia między nimi, głównie z powodu innej treści słów w języku angielskim i rosyjskim. Tak było z powiedzeniem Suskinda, że Chruszczow „wyje do księżycy”. Dużo zajęło czasu nim się wyjaśniło, że nie było zamiaru obrażenia „Pierwszego Ministra Związku Sowieckiego”, gdyż w kolokwialnym języku amerykańskim idiom ten jest używany dość często. Chruszczow zresztą przekonał się nie dał i prawie zażądał by zreformować język angielski według jego wskazówek. Niemniej rezultat wysiłków Amerykanów na był mizerny. Zapewne, nauczyli się sam niejednego. Dowiedzieli się na przykład z pewnością, że żarciki i rubaszna dobroduszość kata Ukrainy nie ma nie wspólnego z poczuciem humoru w rozumieniu ludzi cywilizowanych.

Suskind nie jeden wywiad telewizyjny przeprowadzał w życiu.

Wydawało mu się zapewne, że z Chruszczowem będzie mógł rozmawiać tak jak z Prezesem Rady Nadzorczej General Motors, z Ernestem Hemmingwayem, lub z własnymi politykami. Sądził, że znajdzie u rozmówcy dobrą wolę i wspólny z nim język. To znaczy, że przetłumaczone jak najdokładniej słowa będą znaczyły to samo w umyśle człowieka wolnego i w umyśle komunisty.

Pomyłkę tę popienia wielu ludzi bardziej doświadczonych od Suskinda i na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach, oraz w sprawach niepomiernej większej wagi niż wywiad telewizyjny.

„Seriozno i kulturno”

Dla Rosjanina, zwłaszcza po czterdziestu dwóch latach panowania sowieckiej filozofii myśli i słowa, polityka, ide-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

ologia itp. sprawy nie nadają się do lekkiego traktowania. Trzeba o nich mówić „pryncypialno” i „seriozno”. To nie są tematy do swobodnej wymiany zdań, okraszanej humorem. To są „diela” i „wyprosny”, to jest świętość, dogmat i katechizm. Mówiąc o nich nie można, nie wolno, nie wypadła skoncentrować przeciwnikowi, nawet, blażej uprzejmości i uśmiechu.

W umysłach widzów audycji — jak wiemy wbrew twierdzeniu „Prawdy” — nie było ich zbyt wielu — powstało z tego wszystkiego nieco zamieszania i sporo wesołości, jak to bywa, gdy się słucha rozmowy gęsi z prosięciem. Suskind na przykład próbował gry słów żonglując angielskim słowem „yes” czyli rosyjskim „da” poto by przeciwstawił je przysłownemu na zachodzie politycznemu „nie” sowieckiemu. Nic z tego nie wyszło. I w tym jednym momencie, Chruszczow górujący nad rozmówcą wytrawnoszą, zagubił się zupełnie. Po prostu nie zrozumiał dowcipu i dał temu wyraz w sposób zupełnie rozbrajający. Drugim sukcesem Suskinda i na nim liście należało by zamknąć, było zmuszenie Chruszczowa by powiedział wyraźnie, i krótko „nie” na propozycje arbitrażu międzynarodowego w sprawie „RB-47”, na propozycje kontroli rozbrojenia i na propozycję wysuniętą w ONZ przez Eisenhowera — by ONZ przeprowadziło plebiscyt w krajach neutralnych czy zczą sobie ustrojowi komunistycznemu czy demokratycznemu. Suskind najfatalniej zresztą nazwał go nie demokratycznym lecz „kapitalistycznym” co jako żywo nie znaczy to samo.

Dwie bite strony „Prawdy”

Przestudiowałem dwie ogromne strony „Prawdy” porównując tekst rozmowy z dostępnymi mi urywkami w języku angielskim. Tekst jest pełny i bez przeróbek. Jedynie „przeuczenie” polega na wykreśleniu słów Chruszczow, gdy zagadnięty o możliwość wojny odpowiedział „sachrani Boh” — „Boże broń”. Widocznie nawet Chruszczowowi nie uchodzi wymienić imienia Bożego. Jaki był cel wydrukowania wywiadu, który na Zachodzie przeszedł bez wrażeń? Zasięgałem zdania kilku znajomych, między nimi kolegów dziennikarzy, polskich i angielskich. Usłyszałem odpowiedzi równie rozbrajające jak naiwność pana Suskinda. Na przykład, że jest to dowód liberalizacji stosunków w Sowietach!

Cel był inny. Czytelnik „Prawdy” miał czytając tekst wywiadu przekonać się, a raczej wzmoocnić się w przekonaniu, o następujących „faktach”:
1. Amerykanie oficjalnie przeprosili za incydent „U-2” i „obiecali poprawę”,
2. Chruszczow może poniać swymi rozmówcami jak chce i umie, a i tak przyjmą go w Nowym Jorku i z wielkimi honorami będą go prosić by przemówił do —
3. — „stu milionów Amerykanów”, którzy go słuchają z nabożeństwem i potulnie.
4. Wiara sowiecka i Nikita jej prorok jest jedyną wiarą prawdziwą, gdyż prorok ten wyraźnie to powiedział nie „sowieckim ludziom” lecz właśnie „imperyalistom, kolonialistom i kapitalistom”, którzy go pokornie wysłuchali nie znajdując się by mu zaprzeczyc.

Rozmowa — po rosyjsku „biesiada” — spełnia kubek w kubek tę samą rolę jaką spełniały dysputy teologiczne między przedstawicielami różnych wyznań w czasach Reformacji. Chruszczow przemawiał nie po to by nawrócić „niewiernych”, lecz po to by uocnić w wierze „wierzących” tj. „ludzi radzieckich”.

Czyż bowiem komukolwiek w Sowietach przyjdzie do głowy, czy się im w głowach pomieści, gdyby im kto o tym powiedział, że w Ameryce istnieją prywatne stacje telewizyjne, które mogą tak układać program jak im się podoba? że p. Suskind jest osobą prywatną i że niczego nie uzgadniał z rządem amerykańskim? że wówczas gdy Chruszczow przeproszał za użycie wyrażenia „wyć

do księżycy” czynił to także w imieniu własnym, dobrze wychowanego człowieka, a nie w imieniu Stanów Zjednoczonych i... języka angielskiego.

Wniosek końcowy o który chodziło „Prawdzie”: onże Suskind i onże Eisenhower to zupełnie to samo.

Dosyc o Nikicie

Rozpisałem się potwornie o pp. Chruszczowie i Suskindzie. Przrzekam poprawę. Muszę ją przrzec i przrzeczenia dotrzymać, by nie zmienić „plotek” w „seriozną” rubrykę.

Za tydzień zatem, kto się do mnie nie zraził za dzisiejszy felieton, będzie mógł przeczytać moje wrażenia o procesie pośmiertnym „Kochanka Lady Chatterley”, o reformie samorządu londyńskiego i o innych sprawach mniej ważnych lecz zabawniejszych. Lecz to za tydzień.

Na dziś tylko urywki z listu, który mi napisano z Toronto w związku z mą krucjatą o szacunek dla języka polskiego:

„Niewygodną radość sprawił mi Pan, Panie J.P.H., potępiając słowo „odnośność”, ten że ujęty rusycyzm „otnositielno”... jednak w tymże numerze „Orla” doskonały publicysta pisze (str. 8, 3-c'a szpalta, wiersz 10-ty) „...celowej dezinformacji opinii zachodniej odnośnie wewnętrznej polityki...”

Wydaje mi się, że czystość języka polega nie tyle na nieużywaniu niektórych słów ile na ich nienudużeniu. Szytne prawda raczej język zubożają. Nie znaczy to bym sam ośobście zmieniał front „odnośnie” słowa „odnośność”.

Mój korespondent nie zgadza się natomiast na „kongoljski” przekładając nadeń „kongoski” z tego powodu, że mówimy „bordoski”, „chicagoski” itd. „Gdyby była Kongolia, jak Brazylia... ale jest Kongo”.

Wydaje mi się, że uzasadnieniem jest estetyka dźwięku słowa, a nie logika. Wolimy powiedzieć „wina Bordeaux” a nie „wina bordoskie”. Ja przynajmniej wolę. A co do Chicago. Tak się składa, że musiałem często odmieniać w imię nazwę „Windy City” nad jeziorami i jakoś się wykreślił dotychczas od formy „chicagoski”, choć, dziwna rzecz, znacznie mniej razi ucho, niż „kongoski”.

Zgadzamy się za to w stu procentach z p. W. Sz., gdy pisze: „Nie ma jeszcze Kongan, bo nie ma narodu kongoskiego. Są tylko, z Wiecha, Kongosczekaki”.

J. P. H.

REWIZJE NA PLEBANIACH

Przybyłe na Zachód osoby podają, że reżymowa Bezpieka przeprowadzała w ostatnich tygodniach w szeregu miejscowości Polski rewizje nie tylko na plebaniach oraz w mieszkaniach organistów, ale również w zakrytych kościelnych. Według oświadczeń agentów UB powodem tych rewizji były poszukiwania nielegalnej prasy katolickiej „szmuglowanej” rzekomo z zagranicy.

Ostatnio również coraz częściej zdarzają się wypadki prowokacji podczas nabożeństw. Przeważnie zaczynają się one od głośnych rozmów i śmiechów nieznanych prowokatorów, przybyłych z innych miejscowości. Gdy księża i wierni wzywają milicję, nie chce ona interweniować, a jeżeli nawet aresztuje sprawców zająś, nie chce podać skąd przybyli i przeważnie wypuszcza ich tego samego dnia na wolność. (FEC)

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Rocznica prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
28, Princes Gate, London, S. W. 7.

PO OGROMNYM SUKCESIE „BASKI I BARBARY”

NOWA KSIĄŻKA

ZOFII ROMANOWICZOWEJ

PRZEJSIE

przez

MORZE CZERWONE

Cena książki: N.F. 10.00 lub dol. 2.00 lub sh. 14/-.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA”

12, rue St. Louis en l'île — PARIS IV.

Przedstawicielstwo na Anglię:

B. ŚWIDERSKI — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7.

OWIEC „BURZA”

ta miała za zadanie ostrzeżenie dróg, by powstrzymać posuwanie się niemieckich kolumn zmoratoryzowanych. Nie upłynęło i godziny, gdy Luftwaffe przysłała lekkie bombowce. Pierwsze bomby spadły tuż za rufą, druga seria poszła wzdłuż okrętu w odległości 15 jardów. „Burza” zatrzęsa się. Wszystkie delikatniejsze mechanizmy przestały działać. „Burza” zaczęła tracić ciśnienie pary. Działa przeciwlotnicze okrętu zwały niestannym ogniem; kilka samolotów zostało trafionych, a jeden rznął do morza. Poszła znowu seria bomb, tym razem w odległości kilku jardów. „Burza” znowu się zatrzęsała. Działa przestały strzelać. „Wessex” trafiony w komin zaraz po pierwszym nalocie zatonał. „Vimiera” leżała na wodzie nieruchoma w obłokach pary. Komandor Frącki wydał rozkaz wyrzucenia za burtę całego materiału wybuchowego: bomb głębinowych, torped i pocisków artyleryjskich. W chwili później „Burza” została trafiona dwukrotnie, doznając uszkodzenia óna i podwodnej części burt. Nalot się skończył. Załoga z niebywałą energią zabrała się do ratowania okrętu. Późnym wieczorem „Burza” o własnych siłach dotarła do portu w Dover, skąd przy pomocy holownika została przetransportowana do Portsmouth dla naprawy uszkodzeń i przeróbki. W pierwszych dniach sierpnia okręt był gotów do służby i opuścił port już pod nowym dowódcą, komandorem Doroszkowskim.

Już w trzecim dniu po wyjściu w morze „Burza” skutecznie zaatakowała bombami głębinowymi niemiecki U-Boat. Na powierzchnię wody wypłynęły duże plamy ropy i bańki powietrza. Uznano U-boat za prawdopodobnie zatopiony. W październiku „Burza” została przeniesiona do Greenock koło Glasgow. Okręt wchodził w najbardziej interesujący okres swej historii — okres walk o Atlantyk. W końcu tego miesiąca „Burza” została skierowana na ratunek płonącego okrętu pasażerskiego „Empress of Britain”, który trafiony bombami lotniczymi pozostawiony był własnemu losowi. „Burza” odnalazła okręt i zabrała na swój pokład ponad 260 pasażerów, zyskując uznanie Admiralicji.

W trzy tygodnie później, wychodząc z portu we mgle, zderzyła się z brytyjskim poławiaczem min. Poławiacz zatonał, a „Burza” poważnie uszkodziła burtę i poszła do naprawy do Glasgow. Tam okręt otrzymał nowe działa i instrumenty z radarem włącznie. Dowództwo okrętu objął komandor Wojewódzki. Po roku uciążliwej służby okręt został skierowany na okresowy remont do Portsmouth. Załoga została dokompletowana; jej szkolenie przeprowadził

nowy dowódca „Burzy”, komandor Fr. Pitulko. Rozpoczął się teraz dla „Burzy” najciekawszy i najbardziej istotny okres pracy na morzu. Wszła ona w skład grupy konwojowej, która przeprowadzała liczne zespoły statków ze Stanów Zjednoczonych do Wielkiej Brytanii. Licząc od października 1942 roku „Burza” prawie bez przerwy spędziła na morzu pół roku. Teren działania „Burzy” po prostu rocił się od nieprzyjacielskich okrętów podwodnych.

Była to dla „Burzy” praca bardzo ciężka. Załozde okrętu najbardziej we znaki dawało się zimno; bowiem ogrzewanie było ograniczone do niezbędnego minimum. „Burza” nie miała tak wielkich zapasów ropy, aby ją marnować na taki luksus. W dodatku pożywienie było skąpe; herbata i zupa miały słowawy posmak. W takich warunkach utrzymanie dobrego ducha wśród załogi było bardzo trudne. Komandor Pitulko miał nielatwe zadanie, ale wywiązał się z niego bez zarzutu. W ciągu każdej nocy niemieckie okręty podwodne przeprowadzały po kilkanaście ataków. „Burza” odgryzała się kontratakami przy pomocy bomb głębinowych. Znowu zaliczyono „Burzy” jeden prawdopodobnie zatopiony okręt podwodny. Admiralicja brytyjska opublikowała odpowiedni komunikat w prasie, w którym m. in. był taki zwrot: „...duży polski kontrtorpedowiec, który był w ostatnim rejsie, był po prostu wspaniały”.

Podczas jednego z konwojów „Burza” zaatakowała bombami głębinowymi niemiecki U-Boat, który porządkie oberwał. U-Boat wynurzył się na powierzchnię, gdzie przywitano go seriami z karabinów maszynowych. Niemiec zanurzył się ponownie i, płynąc tuż pod powierzchnią wody, zderzył się z amerykańskim okrętem „Cambell”. Podebrani z wody Niemcy zeznali, że okręt ich tak poważnie został uszkodzony bombami głębinowymi, że musiał się wynurzyć na powierzchnię aby nie zatonać. Ale i „Cambell”owi groziło zatonięcie. „Burza” przyjęła na swój pokład część załogi „Cambella” i niemieckich jeńców.

Za dzielną i pełną odwagi postawę dowódca „Burzy”, komandor Fr. Pitulko, został odznaczony Krzyżem Wirtuti Militari, Mentioning in Dispatches oraz D.S.C. Liczne odznaczenia polskie i brytyjskie otrzymała załoga okrętu.

Po zakończeniu działań wojennych „Burza” wraz z innymi okrętami wojennymi powróciła do Kraju, gdzie do ostatniej niemal chwili pełniła służbę na Bałtyku. Obecnie przypominac ona będzie młodszemu pokoleniom o chwałebnej roli, jaką polska marynarka wojenna odegrała w minionej wojnie.

Część przeciekała przez okna sieci i docierała do m... sta. Właśnie taka zrozpaczona gromada napadła w nocy na składy zbożowe w porcie, zabiła paru wartowników i zabrała się do grabienia zapasów. Sprowadzoną milicję położył grad kamieni i dopiero Cze-Ka przywróciła porządek. Podobno zginęło kilkadziesiąt osób, nie licząc tych, co w czynie ucieczki potopili się w Donie.

Niebawem sami mieli przekonać się, jak to wygląda. W dwa dni później Szura zeszła wraz z Annuszką, by ugotować obiad. Staś został na górze. Usłyszał trwożne nawoływania dziewczyny, szybko zeskoczył na dół. Kilka kobiet przedało się przez rozbite ogrodzenie i kuśtykając, na pół pełzając, zbliżało się do ogniska. Były to prawdziwe widma, w brudnych łachmanach, z opuchniętymi nogami, o nieprzytomnych oczach, jarzących się w trupich twarzach. Niektórą skórą tak ściągano się na policzkach, że zęby i dziąsła miały obnażone, jakby wyszczerzone w śmiertelnym uśmiechu.

Rozbój, warujący przedtem przy Szurze, cofał się powoli przed tym straszliwym korowodem. Kudły mu zjeżyły się przy uszach i na karku, ogon miał podkulony, jak u wilka, który spotkał się z górskim rysiem. Kobiety zatrzymały się. Jedna z nich upadła na kolana, wyciągnęła rękę w błagalnym geście. Wskazała na obierzyny ziemniaków, leżące na trawie. Widząc, że jej nie bronią, zaczęła chwycić obierki czarnymi szponami palców i pchać za pazuchę. Zbliżyły się pozostałe. Niezrozumiały bełkot wydobywał się z ust.

Nie powiedziawszy ani słowa, Szura puściła się biegiem ku ruinie. Wdrapała się ku oknu, natychmiast wróciła z pełnymi rękami. Wtukiła widmom chleb, kielbasę, turek z mąką. Dwie najbliższe stojące zagarnęły wszystko. Pozostałe rzuciły się na nie z pazurami. Szarpały się niezdarnie, przewracając, ruchy miały powolne, jak gdyby walka toczyła się pod wodą. Patrzyli w przerażeniu na wodzące się za fby umarlaki. Torebka wyleciała, pękła, mąka wysypała się do połowy na trawę. Kobieta w czarnej chustce na skołunionych włosach przypadała twarzą, żarła wprost z ziemi. Błuzka rozdarła się od tyłu, wyprężony grzbiet drgał jak w ataku epilepsji.

Podniosła się, usiadła. Rehotła z zadowoleniem, lzy leciały z oczodołów po umęczonej twarzy, ślina okryła czarne usta. Pozostałe tarzały się w pyłe, wyrwijając nawzajem chleb i kielbasę. Wreszcie uspokoiły się. Już pogodzone, zbierały starannie resztki jedzenia. Trzymając się jedna drugiej, odchodziły, przelazły przez murek, pomachały dłońmi do Szury. Jedna chciała uśmiechnąć się i straszliwy grymas wykrzywił trupie oblicze. Milcząc, stali, aż ostatnia znikła za krzewami. Dopiero wtedy dziewczyna spostrzegła się i skoczyła ku ognisku.

— Kartofle mi się rozgotują!
Przez rumowisko cegiel szedł Barnaba. Sięgnął ręką do czapki, pozdrowił.
— Czegoście ich psem nie poszczuli? — był wyraźnie rozniewnany. — Zwiedzą się, że żarcie rozdajecie, kijem ich nie odpędzi. A za nimi przyjdzie milicja.

Szura załamała rękę.
— Toż z głodu umierają. Nie widziałeś?
— Nie one jedne. Tysiące takich. Wszystkich nie nakarmisz. Dasz jednej, dwadzieścia się przypyle. A po dwudziestu sto. I będziemy musieli stąd wypylać, szukać innej meliny. Ech, Szuroczka, uważaj, żeby cię miękkie serduszko nie zgubiło. Niech się sowiecka władza o nich troszczy. A my za siebie. Jak byś ty z głodu umierała, akurat by się o ciebie zatroszczyli.

Staś przyznał mu w duchu rację. Ale przed oczami miał wciąż kobietę w czarnej chustce, pożerającej rozsypaną mąkę. Poszli z dymiącym garnkiem na górę. Szura podzieliła kartofle, pokrajała resztki kielbasy. Lzy kapały do talerza. Annuszka także zaczęła płakać.

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Dosyć tych beków! — samemu zbierało się na płacz. — Jedzcie, póki nie wystygło. Barnaba prawdę powiedział, że wszystkich nie nakarmimy. A w Jejsku ludzie z głodu nie umierali?

Ale i jemu jedzenie ledwie przechodziło przez ga dło. Trudno było zapomnieć niesamowitą scenę. W butelce było jeszcze trochę samogonu. Staś nalał po kieliszku. Szura wypila duszkiem, podstawiła.

— Nalej jeszcze. W dołku mnie mdli.
Wypili wszystko, dali odrobinę Annuszcze. Dziewczynka poszła zmywać naczynia. Szura usiadła chłopcu na kolanach, opłota szyję ramionami. Oczy miała znowu we łzach.

— Stasiu, ja tu więcej nie chcę zostawać. Uciekajmy! Pamiętasz, co garbata Tina wróżyła z kart, żeby na czarną chmurę nie czekać. Czarna chmura już nad nami. Uciekajmy!

— Jakże bez pożegnania się z Griszą?! Jak wyzdrowieje, może da się namówić i pójdzie z nami.

Szura zastanowiła się, policzyła na palcach.
— Dziś wtorek. Byłeś u Ormian w sobotę tamtego tygodnia. To już dziesiąty dzień, prawda? To znaczy, że już można iść znowu. Pójdziemy razem i to jeszcze dziś.

— Ty także?
— Naturalnie! Jeżeli można z Griszą zolaczyć się, to od razu we dwójkę go odwiedzimy. I nie ma co odkładać.

Zaczęła stroić się w najlepsze szmatki. W jedwabnej chustce na głowie wyglądała ślicznie. Zadowolona pokręciła się przed lustrem.

— No, już chyba za bezprizorną nikt mnie nie weźmie. Chodźmy!

Odzyskała cały dobry humor, ale na krótko. Wiadomości były niewesołe. Aszwajancowi pogorszyło się. Z rany sączyła się ropa, wywiązała się silna gorączka. Bezręki Ormianin kiwał głową i rozkładał ręce.

— Doktor mówił: długa historia. A iść do niego, nie ma po co. Tylko niepotrzebne narażenie się. W malignie leży, nikogo nie poznaje. Przyjdźcie dowiedzieć się za tydzień, może się odmieni.

Wracali przygnębieni. Popołudnie było pogodne, upał dokuczal mniej, niż poprzednich dni. Ledwie wyszli na bulwary, ogarnął ich uciekający tłum. Trzasnął suchy rewolwerowy strzał. Wrzawa zacichła i podniosła się ze zdwojoną siłą.

— Co się stało?
— Nadwoźañscy na kooperatywę napadli, grabią!
— Kobiety, kobiety zastrzelili!
— Im wszystko jedno, tak czy tak — zdychać.

Jakoś przepchali się na stronę, gdzie było luźniej. Skręcili w boczną ulicę. Za nimi krzyki i coraz częstsze wystrzały. Zadyszana Szura przystanąła, poprawiła chustkę, która zjechała jej na kark. Jeszcze biegli ludzie ku bulwarom, ale za każdym krokiem było ich coraz mniej.

Była już noc, gdy wrócili do meliny. Przestraszona Annuszka opowiedziała im, że przed wieczorem znowu zjawili się nadwoźañscy ludzie. Barnaba ze swoimi przepędził ich kamieniami.

— Widzisz — prychnęła Szura. — Już zaczynają się draki.

Zjedli chudą kolację, przygotowaną przez Annuszkę. Staś był zdenerwowany, Szura opryskliwa. Gdy legli, odwróci-

63) ła się do chłopca plecami i nie szybko dała się udobruchać. Dopiero po godzinie nieco złagodniała.

— Sierpień na progu — mówiła — jesień na karku. U Ormian moglibyśmy zimą przeczekać, ale nie w tej dziurze. A jeżeli Grisza na czas nie wyzdrowieje, wtedy co? Stasiu, boję się. Jeszcze tydzień, potem drugi, jak długo jeszcze? Ja bym szła w drogę jutro, pojutrze.

— A Grisza?
— Chodźmy znowu, powiemy Ormianinowi, że musimy Aszwajanca zobaczyć. A nie, to niech nam jakieś miejsce znajdą, lepsze od tego. Jak chcesz, ja tu dłużej siedzieć nie będę. Bandyci z jednej strony, zdychający z głodu — z drugiej. Albo stąd wyjdziemy, albo wracam do Jejska.

Wytargował od niej trzy dni. Jeżeli do tego czasu nie będą mogli skontaktować się z Griszą, wyruszą w drogę.

— Pamiętaj: trzy dni. Środa, czwartek, piątek. No, niech będzie jeszcze sobota. Ale nie dłużej.

Annuszka podsłuchiwała tego wieczora pod drzwiami swojej komórki. Rano, gdy Staś poszedł do Barnaby zapytać, czy by nie miał paru kawałków cukru do kipiátku, rzuciła się Szurze do nóg. Błagała, żeby jej nie zostawiali, zapewniała, że w drodze będzie przydatna do noszenia bagażu i wszelkich posług. Uspokoila się, gdy Szura dała słowo, że jej samej nie zostawia.

Tego dnia Barnaba zwołał wiec. Zjawili się wszyscy, nie wyłączając Stasia i Szury, choć właściwie nie należeli do bandy. Bezprizorni patrzyli spoje lba, Stienka zawrócił się na pięcie, gdy zobaczył Szurę, usiadł w przeciwnym kącie.

Barnaba zabrał głos, ogłosił sam siebie przewodniczącym i zapytał, kto pierwszy chce przemawiać. Stienka podniósł rękę.

— Dlaczego nie ma tej małej, co Szurce usługuje? Wszyscy mieli być, a ta nie przyszła. Gardzi nami, czy jak? A może coś knuje pokryjomu?

Szura zerwała się, podparła w boki.
— Dlatego nie przyszła, żeby wam na krzywe ślepie nie włązić. Ty znowu po swojemu zaczynasz, jak kiedyś w Jejsku. Myślisz, że jak Aszwajanc ranny, to możesz rozrabiać? Dziś ranny, a jutro będzie zdrowy. Uważaj, żeby cię wtedy za kudły nie chwycił.

— Ty mówisz, że będzie zdrowy — odpowiedział Stienka — a ja słyszałem, że już dawno kopyta wyciągnął. Tego samego dnia, gdy Cze-Ka zasadzkę zastawiła. Nieboszczykiem się zastawiacie.

— Zamknij się! — Barnaba złowrogo poruszał brwiami. — Następny!

Wstał Tierszka.
— Aszwajancowi wszyscy-śmy wdzięczność winni. Może żyje, może nie. A ty, Szurka, za wysoko się nosisz. Annuszka mogła przyjść już dawniej. Nic by się jej nie stało, jakby się z chłopakami pobawiła. Nie z lukru, nie roztopił się. Co za różnica, czy teraz, czy za miesiąc. Wszyscy-śmy z jednego ciasta ulepieni.

Szura znowu zerwała się.

— Nie przyjdzie i nie pobawi się z wami! Ani teraz, ani za miesiąc. A z jakiego ona ciasta, nie tobie mówić. I nie ma co o tym rozprawiać.

Zwróciła się gwałtownie do Barnaby:
— Tyś ją przyprowadził, żeby mi służyła, tak? Skinął głową.

— No, to sprawa przesądzona! Moja służąca i ja jej rozkazujemy. Zabroniłam jej tu przychodzić, to nie przyszła. To z niej zrobię, co zechcę. A Griszy zawczasem nie chowajcie. Żyje i wróci! Zobaczymy, czy ty, Stienka, będziesz z nim taki wymowny, jak teraz!

Podniosła się wrzawa, Stienka wyskoczył na środek, ale Barnaba osadził go na miejscu jednym spojrzeniem. Splunął energicznie, roztarł butem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

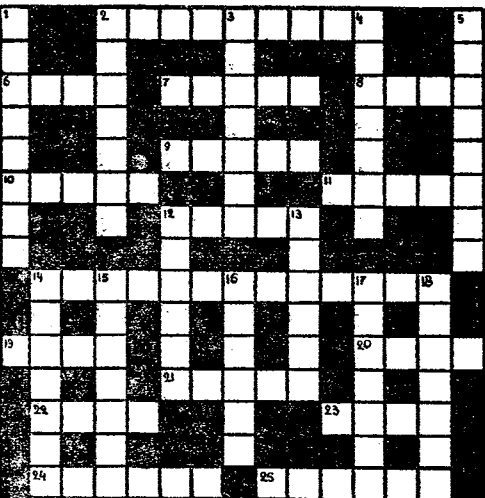
KALENDARZYK KOMBATANTA 1961
w reksynie 4/- (\$0.75) w skórcie 7/6 (\$1.25) z przesyłką

KALENDARZ POLSKI 1961
(w cenie 4/6 za egzemplarz)

Ukażą się w listopadzie br. Zamówienia przyjmuje już
Gryf Publications Ltd., 169 Battersea Church Road, London, S. W. 11

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA nr. 391/60

Znaczenie wyrazów
Poziołe: 2) miejsce najsławniejszej angielskiej szarzy kawalerijskiej; 6) przegląd; 7) brat Heleny Kurcewiczówny; 8) symbol bohatera w młodym wieku; 9) zapewnia bezpieczeństwo, niepowodzenie; 10) deszcz, śnieg, grad; 11) na ziemi lub na niebie; 12) był nim Krzyw-mos, ale nie wiemy czy go tańczył; 14) maszyna obciążnica ko-zacka z pod Zbaraża; 19) ciągnie się na wszystkie strony (wspak); 20) sławny pies z polskiej literatury; 21) mgły (wspak); 22) bywa rumiane; 23) polska rzeka graniczna (wspak); 24) plynie na wodzie lub pruje powietrze; 25) robił wymówki mniejszemu koledze w kuchni?
Pionowe: 1) wojowniczy pułkownik kozacki, podwładny Chmielnickiego; 2) jedna z czterech Szopena; 3) wachmistrz, który towarzyszył Zagłobie w jego samodzielnym, nieszczęśliwym pod-jazdzie; 4) niegrzeczny, gbur; 5) nosił do Bohuna śmiertelną urazę za rozszcze-



powtarzamy całą krzyżówkę jeszcze raz. Termin rozwiązania pozostaje bez zmian do 10 grudnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 383/60

Poziołe: 1) halucynacja, 7) anoda, 9) Romanow, 10) amoniak, 11) i 5) pionowo, abrakadabra, 14) czad, 15) trep, 16) Rank, 18) pozycja, 21) trębacz, 22) flaga, 23) antykwarjat.
Pionowe: 2) ulani, 3) ygrek, 4) armia, 6) i 20) kwesta, 8) oponczka, 12) ropucha, 13) strażak, 17) klasy, 18) pozew, 19) zefir.

PRZEMYSŁ CIĘŻKI WYKONAŁ ZADANIA TRZECH KWARTAŁÓW

Według informacji Radia Warszawa wszystkie zjednoczenia przemysłu ciężkiego w Polsce wykonały plan globalnej produkcji trzech kwartałów tego roku w 102 procentach. „Szczególnie dobre rezultaty uzyskali hutnicy“. W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku, produkcja przemysłu ciężkiego w Polsce wzrosła o 15 procent. (FEC)

Czytaj polską książkę

Polacy we Francji!
Święta zbliżają się! Czy wysłałeś paczkę rodzinie do kraju względnie do Rosji (dawne województwa wschodnie)? Uczyń to szybko!

Wysyłkę uskutecznią największy polski dom wysyłkowy
TAZAB LTD. W LONDYNIE.

Owoce świeże (pomarańcze, cytryny, banany) z gwarancją dojeścia w doskonałym stanie. Wszelkiego rodzaju lekarstwa. Paczki żywnościowe. Paczki świąteczne. Angielskie materiały wełniane, nylonowe, ubrania, bielizna. Rawarski materiał na poszewki. Maszyny dziewiarskie dobrze kalkulujące się w Polsce (od 630,20 N.F. do 832,27 N.F.).

Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie: **ELKA SARL, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17, która udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia.**

pienie obuchem; 12) część Polski; 13) miejscowość na południu Polski; 14) konieczny w każdym pojeździe; 15) poselstwo; 16) w dawnej artylerii lub w muzyce; 17) roznoszą choroby (wspak); 18) centrum powstania kościuszkowskiego w Warszawie.
Uwaga: z powodu opuszczenia w ostatniej Krzyżówce Konkursowej nr. 391/60 dwóch numerów w pozycji poziomej

